Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM I W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

NR. 6 | WARSZAWA – 15 MARCA 1936 R. | ROK IV



19-III-1936

. . . Są ludzie i są prace ludzkie, tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami . . .

JÓZEF PIŁSUDSKI — Z przemówienia na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego.

JAN OLSKI.

POWROTNA FALA

— Zjazd domaga się skasowania kumulacji posad i zapewnienia w ten sposób pracy młodzieży. —

— Zjazd uważa walkę z bezrobociem za najważniejsze zagadnienie chwili obecnej. —

Uchwały, powzięte m. i. na III Walnym Zjeździe Delegatów Związku Peowiaków.

— Sejm wzywa Rząd do uniemożliwienia kumulowania posad i zajmowania posterunków pracy przez emerytów z równoczesnem korzystaniem z dwu źródeł dochodu, o ile oba źródła dochodów przekraczają zł. 500.— (huczne oklaski).

Jedna z rezolucyj, uchwalonych przez Sejm w dniu 27. 2. 1936 w związku z przyjęciem ustawy skarbowej.

„...Szeregi nasze są jednak zbyt szczupłe, by ogrom prac, który Polska wykonać musi, mógł być wykonany tylko przez nasze legjonowo-peowiackie szeregi.

W pracach naszych musimy szukać rozszerzenia ich przez ludzi dobrej woli, ożywionych tą samą ideą, która w nas płonie..."

„...Ogarnijcie nadchodzące pokolenia serdeczną troską i życzliwością..."

Z przemówienia prezesa zarządu głównego Związku Peowiaków, wygłoszonego na III Walnym Zjeździe Delegatów tego Związku.

Byłby w wielkim kłopocie ten, któryby pragnął dowiedzieć się, jaka jest w Polsce liczba, choćby w realnem przybliżeniu, bezrobotnych pracowników umysłowych.

Jedyne nasze oficjalne wydawnictwo z zakresu statystyki, opracowane bardzo skrupulatnie, podaje szereg niezwykle interesujących i wiele mówiących dat statystycznych, jak np. ruch cudzoziemców w 27 większych miastach i uzdrowiskach w Polsce w latach 31 do 34, ilość wrzecion w przemyśle bawełnianym w niektórych krajach w latach 28—33, liczba sprzedanych biletów w kinematografach miast powyżej 100.000 mieszkańców w Polsce w latach 28—34, liczba osób, które zdobyły Państwową Odznakę Sportową w Polsce w latach 31—34 i t. d. i t. d., ale owych poszukiwanych przez tego osobnika danych cyfrowych tam nie znajdziemy.

Rzecz to wysoce znamienna i niepojęta. Jakto, w okresie chronicznego i ostrego stanu bezrobocia również i tej kategorji obywateli, w czasach, gdy praca zarobkowa stała się dobrodziejstwem, którem winni byliby być obdzielani obywatele państwa z wyjątkową skrupulatnością i uczciwością, w chwili, gdy miarodajne i odpowiedzialne za losy kraju czynniki rządzące wypowiadają wielkim głosem hasło: „Chleba i pracy dla wszystkich" państwo nasze nie ujawnia poważnych danych cyfrowych, które **jedynie** powinny służyć za barometr i termometr, konieczne przy podejmowaniu jakichkolwiek realnych i skutecznych akcyj zaradczych?!

Że tak wydaje się być w rzeczywistości, wskazywałyby następujące wysoce charakterystyczne, a zarazem chaotyczne, dane cyfrowe, opublikowane niedawno w prasie stołecznej: Oficjalna liczba bezrobotnych pracowników umysłowych, zarejestrowanych przez Fundusz Pracy, wynosi dla całego kraju 40—45 tysięcy osób, z czego na Warszawę wypada 6—9 tysięcy. Oficjalna jednak liczba bezrobotnych pracowników umysłowych jest parokrotnie mniejsza od liczby rzeczywistej, co potwierdziły niedawno ogłoszone wyniki powszechnego spisu ludności z 1931 roku, obejmujące narazie tylko Warszawę. Spis powszechny wykazał, że w tym roku, w którym oficjalnie notowano w Warszawie 3.815 bezrobotnych pracowników umysłowych, rzeczywista ich liczba wynosiła 16.493 osoby, co wraz z rodzinami stanowi ponad 25.000 osób. Dla całego kraju otrzymalibyśmy więc c o n a j m n i e j 120.000 bezrobotnych pracowników umysołwych.

Przyjmując za całkowicie realną przeciętną cyfrę 4 członków w rodzinie bezrobotnego pracownika umysłowego, otrzymalibyśmy około pół miljona obywateli, którzy, nie posiadając — wbrew swej woli i pragnieniom — możności stałego zarobkowania, zostali niewinnie skazani na banicję z szeregów Polski Pracy oraz na powolną, lecz stopniową zagładę moralną i fizyczną (z zasiłków ustawowych może korzystać tylko około 25 proc. bezrobotnych pracowników umysłowych i to przez okres najwyżej 6 i pół miesięcy). Twierdzimy jednak, że cyfra pół miljona przyjęta została w wyniku obliczeń zbyt optymistycznych w rzeczywistości jest ona większa i symbolizuje nędzę, rozpacz i grozę położenia jeszcze straszniejsze.

Ta cyfra pół miljona (tylko do prawdy przybliżona) nie przedstawia w żadnym wypadku prawdziwego nasilenia bezrobocia wśród inteligencji polskiej, albowiem wogóle nie obejmuje cyfry, jeszcze mniej uchwytnej od poprzedniej, mianowicie młodych obywatelek i obywateli, którzy ukończyli studja w wyższych zakładach naukowych, czy też w uczelniach specjalnych i którzy częstokrotnie odbyli już przepisowe praktyki zawodowe, a teraz... czekają na pracę zarobkową. Czy jest kto w możności realnego obliczenia tej drugiej liczby obywateli polskich, którzy posiedli w uczelniach ostatnie wskazania wiedzy ludzkiej, których cechuje wielka energja życiowa, pragnienie czynu, szlachetna ambicja twórczości i pracy, najpiękniejsze cechy i wartości młodego umysłu, duszy i serca człowieczego, a wreszcie żądza służenia własnemu państwu i społeczeństwu?

I tej cyfry też nikt nam nie wskaże. Może byłaby ona zbyt okropna w swej rzeczywistości i nazbyt już mocno uderzająca w sumienia tych, którzy, dzierżąc władzę w ręku, potraktowali te upośledzone rzesze obywateli narówni z cudzoziemcami, zwiedzającymi 27 miast polskich lub biletami kinematograficznemi, sprzedanemi w miastach polskich, posiadających ponad 100.000 ludności.

Jakże tragiczną wymowę posiadają słowa czcigodnego posła Żeligowskiego, wypowiedziane ostatnio w sali sejmowej: „...m a m y p r z e d s o b ą d w i e P o l s k i — j e d n a t o w i e l k a P o l s k a P r a c y, k t ó r a j e s t p o z b a w i o n a w s z y s t k i e g o, c o p o t r z e b n e d o ż y c i a, a d r u g a t o — m a ł a P o l s k a, k t ó r a m a w s z y s t k i e g o w n a d m i a r z e..."

Otóż oświadczamy publicznie komu należy, że tak dalej być nie może, być nie powinno i że **może** być w Polsce Pracy tak, jak powinno być!

Zagadnienie skutecznej walki z bezrobociem, walki prowadzonej wszelkimi dostępnymi środkami i we wszystkich kierunkach, należy wyodrębnić z kompleksu bieżących spraw państwowych.

Należy ustanowić w Polsce dyktatorskie metody tej walki, albowiem ani wielki, średni i mały przemysły, ani handel, ani rzemiosło, ani rolnictwo, ani wreszcie obecna niesławna polityka personalna w urzędach i w instytucjach dobrowolnie na realne i bez zastrzeżeń współdziałanie w tej walce nie pójdą.

Twierdzimy, że kto jest zdania odmiennego, ten conajmniej nie chce, czy też nie umie widzieć rzeczywistości i nie orjentuje się w sytuacji. Praca dla tej, jakże licznej, rzeszy bezrobotnych inteligentek i inteligentów polskich jest; leży ona nie na niebosiężnych szczytach Tatr, czy Beskidów, ale wśród nas, na długość ręki — trzeba tylko chcieć ją widzieć, niekiedy poszukać i znaleźć, a nierzadko mieć silną wolę i odwagę cywilną wyrwać ją z łap kombinatorów i spryciarzy, którzy kumulują bez rozgłosu po kilka płatnych stanowisk, względnie emerytów, którzy dorabiają na posadach „po kilka groszy" lub pocichutku, a zręcznie podwyższają sobie w tej drodze wymiar zaopatrzenia emerytalnego.

Na te kilka dziesiątków tysięcy emerytów państwowych, czy samorządowych lub społecznych, zajmujących stanowiska płatne w urzędach państwowych i we wszelkiego rodzaju instytucjach, pragniemy zwrócić specjalną uwagę.

Objaw ten stanowi, zdaniem naszem, jaskrawe pogwałcenie podstawowych zasad uczciwości i sprawiedliwości społecznych— gdy mowa o prawach obywateli do pracy. To „ożywienie" emerytów na płatnych posadach jest w i e l k ą p o w r o t n ą f a l ą, która zalewa i niszczy dziesiątki tysięcy rodzin obywateli, nie mogących dzięki niej znaleźć pracy zarobkowej, stanowiącej wieloletnie i jedyne źródło utrzymania.

Nie chcemy formułować jakichkolwiek zastrzeżeń co do samej zasady „dorabiania" przez emerytów dochodów uzupełniających, ale — na Boga — nikt nie ma ludzkiego prawa odejmowania od ust człowieka, mdlejącego z głodu, kawałka chleba poto tylko, aby zwiększyć własne uczucie sytości!

Również zgłaszamy stanowcze zastrzeżenia odnośnie do kumulowania posad przez męża i żonę, o ile jedno z nich osiąga własną pracą zarobkową m i n i m u m e g z y s t e n c j i. To przykre, a niekiedy nawet krępujące. Ale w obecnych czasach beznadziejnej i rozpacznej walki człowieka o byt, o życie własne i jego najbliższych muszą obowiązywać takie same surowe i bezwzględne prawa, jakie stosowane być muszą — w imię dobra powszechnego — w czasie klęski wojny, epidemji, czy też powodzi.

Jesteśmy najgłębiej przekonani, że kontynuowanie dzieła umacniania, rozwoju i bezpieczeństwa Polski Niepodległej, zarówno nazewnątrz państwa, jak i w jego granicach, oprzeć należy przedewszystkiem na planowej i skutecznej walce z bezrobociem jego obywateli, a następnie na bezwzględnym przestrzeganiu nakazów uczciwości i sprawiedliwości społecznej!

Wierzymy głęboko, że potrafimy zwalczyć tego potężnego wroga wewnętrznego, jakim jest bezrobocie, jeżeli w tej walce uwzględnimy prawdy, o których mówił sen. Bobrowski na posiedzeniu Senatu w dniu 9. bm w sposób następujący: „Dzisiejsze warunki pracy zmuszają nas do wkroczenia na drogę śmiałych reform społecznych; nie można jednak na nią wkroczyć tak długo, jak długo motorem życia gospodarczego będzie zysk, a nie potrzeby państwa i społeczeństwa. Po wielu dekretach, które uderzyły w świat pracy, oczekujemy od rządu męskich słów, wskazujących, że **rząd pójdzie po drodze sprawiedliwości społecznej. — Rząd musi mieć świadomość, że bez udziału świata pracy nie ruszymy z miejsca".**

Jan Olski.

Uroczystości w dniu 19. III. 1936 r.
dla uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego

Naczelny Komitet uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, pozsotający pod przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ustalił co następuje: 19. III. 1936 r., jako pierwszy od chwili zgonu Józefa Piłsudskiego dzień Jego imienin, winien być obchodzony w pełni skupienia i powagi.

Urządzanie większych publicznych uroczystych akademij, obchodów i t. p. nie jest wskazane.

Naczelny Komitet wzywa obywateli do wysłuchania w skupieniu przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, które będzie wygłoszone przed mikrofonem Polskiego Radja i nadane przez wszystkie rozgłośnie polskie.

Pan Prezydent będzie przemawiał przez radjo dnia 18-go marca o godz. 19-ej. Mowa Pana Prezydenta będzie nagrana na aparatach utrwalających i powtórzona przez wszystkie rozgłośnie polskie w dniu 19-go marca oraz podana do wiadomości prasy.

Władze wojskowe wydadzą własne zarządzenia uczczenia tego dnia przez wojsko; Ministerstwo Oświecenia zaś — odrębne wskazania dla obchodów szkolnych.

Szkolenie zawodowe pracowników
podstawą ładu w państwie

W artykule p. t. „Bolesna prawda na strzępie meldunku", zamieszczonym w numerze 1-szym „Echa Społecznego" z dn. 1 stycznia r. b., została w szerokiem ujęciu uzasadniona konieczność szkolenia zawodowego i obywatelskiego pracowników urzędów i instytucyj państwowych i samorządowych.

Obecnie podajemy z zadowoleniem do wiadomości naszych czytelników, że w dniu 17-go ub. m. otwarty został w lokalu Zarządu Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków w Warszawie I-szy kurs przysposobienia zawodowego pracowników ubezpieczeń społecznych. Kurs ten cieszy się bardzo liczną frekwencją.

„Echo Społeczne" apeluje do wszystkich organizacyj pracowniczych, a przedewszystkiem do organizacyj pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, o uruchamianie bez zwłoki tego rodzaju kursów przysposobienia zawodowego i obywatelskiego.

W tych miejscowościach, w których uruchomienie takich kursów przez jedną z istniejących organizacyj pracowniczych byłoby zbyt trudne, radzimy akcję taką realizować w porozumieniu z miejscowemi bratniemi organizacjami zawodowemi lub społecznemi. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że czynniki kierownicze lokalnych instytucyj państwowych i samorządowych popierać będą jak najchętniej inicjatywę w omawianym kierunku.

„Echo Społeczne" otwiera swe szpalty dla sprawozdań z przeprowadzanych pracowniczych kursów przysposobienia zawodowego i obywatelskiego.

Od Wydawnictwa

„Echo Społeczne" podaje do wiadomości swych warszawskich przyjaciół i czytelników, że egzemplarze naszego wydawnictwa są do nabycia (w cenie 20 gr.) na terenie stolicy nietylko w kioskach „Ruchu", ale również u 450 sprzedawców pism, posiadających swe stałe miejsca sprzedaży.

Na prowincji natomiast „Echo Społeczne" jest do nabycia (również w cenie gr. 20 egzemplarz) we wszystkich Oddziałach Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce oraz w kioskach „Ruchu".

Od Redakcji

Szybką swą rozbudowę i zwiększenie nakładu (do 10 tysięcy egzemplarzy) „Echo Społeczne" zawdzięcza w pierwszym rzędzie, bezwątpienia, nadzwyczaj życzliwemu ustosunkowaniu się do wydawnictwa jego licznych przyjaciół i czytelników.

Zmierzając wytrwale do dalszego rozrostu pod każdym względem „Echa Społecznego", Redakcja zwraca się do ogółu czytelników naszego dwutygodnika z usilną prośbą o jak najbardziej liczne i zupełnie szczere komunikowanie nam uwag i życzeń, odnoszących się zarówno do obecnego układu pisma, jak i do układu, któryby najbardziej odpowiadał naszym czytelnikom.

Redakcja „Echa Społecznego" podkreśla, że dzięki takiej właśnie wymianie myśli może być zapewniony stały rozwój pisma, będącego niezależnym organem opinji świata pracowniczego.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie.

J. Piłsudski.

HENRYK RYGIER.

Zagadnienia świata pracy

na tle dwóch narad gospodarczych 1925 — 1936

Lat temu jedenaście, dn. 1-go października 1925 r. w wielkiej sali Ministerstwa Skarbu premjer Władysław Grabski otworzył posiedzenie Tymczasowej Rady Gospodarczej w składzie 110 zaproszonych przedstawicieli przemysłu, rolnictwa, rzemiosła, handlu, bankowości. Lista obecności stwierdziła, między innemi, przybycie reprezentantów centralnych związków zawodowych pracowników umysłowych i robotników, w tem również i ugrupowań lewicowych.

Przedstawiciele „pracy" byli w znikomej mniejszości, ponieważ skład zgromadzenia odpowiadał projektowi ustawy o Tymczasowej Naczelnej Radzie Gospodarczej, zgłoszonemu uprzednio dn. 12 marca tegoż roku przez premjera Grabskiego do Sejmu.Projekt ten, który, mówiąc mimochodem, nie został nigdy wniesiony na plenum Sejmu i do dziś dnia zapewne spoczywa w archiwum sejmowem, przewidywał powołanie do życia stałej instytucji o charakterze opinjodawczym, do której 100 członków wybierałyby Syndykaty i związki zawodowe, dziesięciu zaś mianowałaby Rada Ministrów. Na „pracę" miało przypadać zaledwie 28 członków.

Wobec wciąż pogarszającej się sytuacji, premjer Grabski zdecydował się, zanim Sejm uchwali jego projekt, zwołać naradę przedstawicieli społeczeństwa, co się też stało dn. 1. X. 1925 r. W naradzie tej łącznie z prof. Zawadzkim z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie reprezentowałem Polską Konfederację Pracowników Umysłowych. Notatki, znajdujące się w mojem archiwum, pozwalają mi na częściowe odtworzenie przebiegu obrad.

Premjer Grabski w trzygodzinnej mowie zobrazował groźną sytuację gospodarczą kraju, poczem rozwinął program rządowy opanowania tej sytuacji i przedstawił drogi dalszej polityki gospodarczej. Do ogólnego kryzysu gospodarczego, jak stwierdzał premjer, dołączył się ostry kryzys finansowy, który wyraził się w formie zachwiania się kursu złotego, gwałtownego poszukiwania dolara i ograniczania przez banki kredytu dla przemysłu i handlu.

Najujemniejszy jednak wpływ na zahamowanie życia gospodarczego wywarło, zdaniem prof. Grabskiego, załamanie się psychiki społeczeństwa, co prawdopodobnie spowodowało zwołanie wspomnianej narady.

W programie gospodarczym p. premjer na pierwsze miejsca wysunął zagadnienie utrzymania stałej waluty, zagadnienie wzmożenia produkcji przemysłowej przy obniżeniu jej kosztów, obniżenia cen, rozszerzeniu wewnętrznego rynku zbytu i zwiększeniu eksportu, oraz zagadnienie podniesienia opłacalności produkcji rolnej. Z jednej strony prowadzić to miało ku lepszemu zaspokojeniu potrzeb konsumentów, z drugiej — ku zrównoważeniu bilansu handlowego. Specjalną uwagę zwrócił p. premjer na sprawę uzdrowienia i potanienia kredytu wogóle i kredytu hipotecznego w szczególności.

Dłuższy ustęp swego przemówienia poświęcił prof. Grabski sprawie powszechnych narzekań na system podatkowy, a zwłaszcza na sposoby ściągania podatków (okres t. zw. siwków Grabskiego) i zapowiedział ich uregulowanie, ale jednocześnie uzasadniał niemożność znaczniejszego zmniejszenia obciążeń na rzecz państwa i samorządów. Przyrzekał przeprowadzenie maximum oszczędności i uregulowanie budżetu państwowego, jednak bez pomniejszenia wydatków na najistotniejsze potrzeby państwa.

Zapowiedziane wreszcie zostały nowe ważne ustawy, a między innemi: 1) o środkach ograniczania wydatków państwa i innych związków prawno-publicznych, 2) o szczególnych środkach złagodzenia przesilenia finansowego i uzdrowienia obrotu pieniężnego oraz 3) o poparciu rozwoju produkcji krajowej i o środkach poprawy bilansu handlowego.

Po zakończeniu pierwszego posiedzenia plenarnego odbyły się narady komisyjne, poczem dnia 3 października 1925 r. na drugiem plenarnem posiedzeniu wygłosili przemówienia przedstawiciele różnych grup gospodarczych. Odezwali się również i przedstawiciele niektórych odłamów świata pracy. Ci ostatni podkreślali znaczne obniżenie się zarobków, zwiększenie się bezrobocia oraz wzrost drożyzny i domagali się regulowania cen przez rząd i miasta, uruchomienia zamkniętych zakładów pracy zorganizowania robót inwestycyjnych, udzielania pracy i pomocy bezrobotnym, stosowania ośmiogodzinnego dnia pracy, uregulowania sprawy ubezpieczeń społecznych i t. p. Zagadnienia te nie wywołały, zresztą, żadnego żywszego zainteresowania śród uczestników narady i przedstawicieli rządu, a przemówienia reprezentantów organizacyj pracowniczych były wygłoszone dlatego, że wygłoszone być musiały, skoro się było obecnym. Obniżenie kosztów produkcji, obniżenie cen i zwiększenie eksportu, zwłaszcza tak ważne w owym czasie w związku z fatalnym stanem bilansu handlowego, przerzucano najwyraźniej na barki szerokich mas pracowniczych. Rozszerzenie wewnętrznego rynku zbytu i jednoczesne zmniejszenie zarobków świata pracy, kolizja tych zagadnień w okresie psychozy kryzysowej nie zaprzątała nadto umysłów ludzkich. Szukano wyjścia najłatwiejszego.

Ostateczny rezultat narady zapewne bez przesady dałby się określić w ten sposób, że nic nowego, realnego nie wniosła ona do życia i do programu gospodarczego Polski: rząd usłyszał rzeczy dobrze mu znane, a społeczeństwo przez to sporadyczne zetknięcie się z rządem nie nawiązało z nim stałej współpracy, o co zdaje się premjerowi Grabskiemu najwięcej chodziło i do czego również zdążał we wspomnianym wyżej swym projekcie ustawy o Tymczasowej Naczelnej Radzie Gospodarczej, mającej być zaczątkiem samorządu gospodarczego.

Rok 1925 należał jeszcze do tego okresu, kiedy, nietylko zresztą w Polsce, wierzono w celowość powoływania najrozmaitszych ciał doradczych i opinjodawczych, choć pozbawionych jakiejkolwiekbądź egzekutywy. Okres ten jest już we wszystkich krajach za nami, a żądania społeczne wszędzie, gdzie społeczeństwa mają coś do mówienia, idą w kierunku domagań się znacznie realniejszego wpływu na bieg wypadków.

Premjer Grabski możliwe, że również odczuł nikłość rezultatów narady gospodarczej z przedstawicielami społeczeństwa, gdyż w kilka dni później, dn. 9 października wygłosił analogiczne przemówienie wobec audytorjum zorganizowanego, bo w Sejmie.

Przebiegając myślą ubiegłe lat jedenaście i obserwując obecną sytuację gospodarczą w Polsce,musimy stwierdzić, że w dalszym ciągu, jak i za czasów premjera Grabskiego, najujemniejszy wpływ na stan naszego życia gospodarczego i społecznego, wywiera **załamanie się psychiki społeczeństwa i jego niezorganizowanie.**

Bierność, zresztą pozorna, w dalszym ciągu tocząca nasz organizm społeczny, wynika niewątpliwie w dużym stopniu z odsunięcia społeczeństwa od wpływu na życie publiczne przez utrudnianie mu organizowania się dla celów najbardziej nawet praktycznych. Jednym z przykładów tego kierunku jest niepowoływanie samorządu gospodarczego świata pracy o odpowiednich uprawnieniach, a jednym z niepokojących, jaskrawych objawów był nikły udział obywateli w wyborach do ostatniego Sejmu, wywołany nie tylko agitacją partyjną. Poprostu szerokie rzesze wyborców mówiły sobie, że i bez nich się obejdzie.

• • •

Rząd premjera Kościałkowskiego i wicepremjera Kwiatkowskiego niewątpliwie stwierdził tę sytuację, skoro zapowiedział współpracę ze społeczeństwem, i, czyniąc krok w tym kierunku, zwołał w dn. 28 lutego r.b. naradę gospodarczą, na którą jednak nie byli już tym razem zaproszeni przedstawiciele świata pracy. I właściwie dobrze, że tak się stało.

Nie streszczam przebiegu obrad, gdyż jest to zdarzenie z przed kilkunastu zaledwie dni, i pamiętają wszyscy, że zarówno w referatach, jak i w dyskusji interesy szerokich rzesz tylko ubocznie brane były pod uwagę. Jeśli we wstępie przypomniałem naradę gospodarczą premjera Grabskiego, to uczyniłem nie dla wypominków historycznych. Poprostu narzucały mi się liczne analogie między obu naradami, tak co do porządku obrad i charakteru zainteresowań, jak i co do składu osób, które powołano, jako najbardziej kompetentne do wypowiedzenia miarodajnych opinij. Znaczenie rynku wewnętrznego, a zwłaszcza województw wschodnich mocniej, znacznie mocniej, było podkreślone, niż za czasów premjera Grabskiego, ale żyjemy w warunkach bardzo zmienionych, gdyż w okresie dążeń do samowystarczalności państw. Zapewne zbliża to nas do momentu, gdy będziemy musieli uznać, że zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego, zwiększenie produkcji i zatrudnienia i zwiększenie budżetu państwowego, choćby w związku z obroną kraju i podniesieniem poziomu kultury, a nawet zwiększenie rentowności gospodarki prywatnej, — że **wszystko to uzależnione jest przedewszystkiem od podniesienia dobrobytu mas.**

P. Jaworowski, zaproszony personalnie na naradę gospodarczą, wypowiedział swój indywidualny pogląd, że dobrze byłoby zwołać podobną naradę z przedstawicielami świata pracy.

Gdyby się nawet to zrealizowało, cóż nowego świat pracy mógłby powiedzieć rządowi w czasie takiej debaty? I czyż istotnie idzie o to, aby kilkunastu mówców miało okazję do wypowiedzenia przemówień na temat sytuacji świata pracy? Rzeczy te są aż nadto dobrze znane, aby je powtarzać. **Trzeba je raczej uznać, jako pilne do załatwienia.** Uznać—to znaczy przystąpić do sporządzenia „nowego rachunku życia", — według określenia p. premjera Kościałkowskiego — i do uwzględnienia w tym rachunku zapoznanych dotychczas najpilniejszych interesów miljonowych rzesz świata pracy, bez czego poziom gospodarczy i społeczny Polski nie da się podnieść z dotychczasowych nizin.

I powiedzmy sobie wyraźnie: nie starczą tutaj najlepsze chęci najlepszych i najświatlejszych ludzi ze sfery urzędniczej; nie starczą tutaj również koncepcje, wysuwane przez t. zw. sfery gospodarcze, których pogląd przysłonięty jest najistotniejszem dla nich pojęciem: rentowności. **Dla ożywienia życia, dla nadania mu właściwego tempa, dla zwalczania depresji niezbędny jest powszechny udział obywateli w pocesach społecznych i gospodarczych.**

Nikt rozumny nie sądzi, aby to się mogło zrealizować w najkrótszym czasie. Ale bieda ludzka ma to do siebie, że najlżejsza nawet poprawa jest już wielką ulgą. zachętą i podnietą.

Umiejętność skonstruowania planu przyciągnięcia tych miljonowych rzesz do współpracy i dania im możliwości wzięcia aktywnego udziału w twórczych procesach życiowych stanowi o wielkości rządu. Jedynym z najistotniejszych punktów wyjścia dla takiego programu — **to odrzucenie niewiary w dojrzałość świata pracy** i decyzja skierowania nabrzmiałej, bo przez szereg lat hamowanej, energji społecznej ku twórczym procesom życia zbiorowego.

Henryk Rygier.

Wodzowi — żołnierskie życzenia

zbiorowa audycją w Dniu Imienin Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych

Polskie Radjo uczci dzień Imienin Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. dywizji Edwarda Rydza-Śmigłego specjalną audycją zbiorową.

W dniu 17 marca między godz. 19.00 a 19.50 wszystkie rozgłośnie polskie złożą Wodzowi kolejno życzenia.

Rozpocznie Warszawa.

Następnie z pod stóp Wawelu, ze starożytnego Krakowa skąd ruszyli w bój o Polskę w poranek sierpniowy 1914 roku Legjoniści, prześlą przez eter swe proste żołnierskie życzenia.

Rozgłośnia Śląska w Katowicach nada życzenia, szarej, twardej w boju piechoty polskiej; Toruń złoży życzenia „ludu ognistego" — artylerji: Wilno — wierne i tak żołnierza miłujące przekaże życzenia Korpusu Kawalerji; dostojny Poznań — zaszumi śmigłem samolotów, śląc życzenia Lotników; Lwów — „semper fidelis" przekaże uczucia dzielnych saperów i groźnej broni pancernej. Wreszcie dymiąca kominami Łódź nada drogą podobloczną życzenia miłych „druciarzy" — skrzętnych Wojsk Łączności.

Także i K. O. P. złoży przez radjo życzenia ze stanic kresowych, gdzie te nowoczesne Mohorty z bronią u nogą strzegą całości granic Rzeczypospolitej.

Z Gdyni zabrzmią trąbki sygnałowe naszej Marynarki Wojennej.

I znów Warszawa nada pewnego rodzaju zakończenie tej okolicznościowej audycji, na której całość złożą się: żywe słowo, piosenki, muzyka, recytacje poetyckie i obrazki słuchowiskowe.

Postulat naczelny: uprzemysłowienie Polski

(O wielkiej naradzie gospodarczej)

Mamy już za sobą wielką naradę gospodarczą. Co dała krajowi konkretnego, w czem wytknęła nowe drogi polskiemu życiu gospodarczemu, w jakim stopniu stwarza ona podstawy do nowych prac, od których zależy podniesienie dobrobytu w Polsce?

Takie i tym podobne pytania cisną się pod pióro, gdy mamy zdać sprawę z przebiegu i wyników narady. Nie będziemy usiłowali powtarzać — nawet w najkrótszem streszczeniu — obrad. Zajęłoby to nam tyle miejsca, że ramy pisma, z którego autor gościnnie korzysta, nie pomieściłyby tego materjału. Uważamy zresztą, że po blisko dwutygodniowym okresie, który upłynął od chwili zamknięcia narady przez p. prezesa Rady Ministrów, czytelnicy pism codziennych mieli już możność przetrawienia wielu długich — przydługich mów, wygłoszonych na naradzie, i wyciągnąć odpowiednie wnioski. My zatem zwrócimy uwagę na te zagadnienia i momenty, które, naszem zdaniem, na specjalne podkreślenie zasługują. Nie systematyzując tych zagadnień w kolejności, która świadczyłaby o przypisywaniu poruszanym sprawom pierwszeństwa, pozwolimy sobie takie poczynić uwagi na temat znaczenia wyników prac narady gospodarczej.

Kwestją zasadniczą, najdonioślejszą jest, że dyskusja w komisjach, które stanowiły ośrodek największego zainteresowania narady, nie toczyła się przeciwko założeniom programu gospodarczego rządu. Zgadza się to całkowicie z naszem twierdzeniem, wypowiedzianem w artykule poświęconym naradzie w numerze poprzednim pisma. Obfity, często nawet drastyczny materjał, jaki referenci spośród najrozmaitszych grup życia gospodarczego na naradzie przedstawili, ilustrował konieczność szybkiej realizacji programu gospodarczego rządu. Prawo gościa, z którego uczestnicy narady korzystali, nakazywało wstrzemięźliwość w krytykowaniu założeń programu rządowego. Wielu zresztą uczestników narady przyznaje się szczerze do solidarności poglądów z min. Kwiatkowskim. Inni znów wychodzą z założenia, że każdy program gospodarczy, o ile nie wychodzi z zasadniczo błędnych lub wręcz szkodliwych przesłanek, a wykonywany jest konsekwentnie jest lepszym niż obracanie się w kręgu wiecznych, a nigdy niewykonywanych zapowiedzi, choćby nawet tchnęły one intencjami najlepszemi. Tak więc — uczestnicy narady nie krytykowali założeń polityki gospodarczej rządu. Domagali się jedynie — każdy ze swego punktu widzenia lub raczej z punktu widzenia grup, które reprezentowali — aby wykonywanie programu rządowego szło po linji reprezentowanych przez nich interesów i tendencji. Wiemy zaś z doświadczenia, że każdy program, choćby najlepiej pomyślany i najwy-

(Dokończenie na stronie 4-tej)

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

mowniej broniony, może być wypaczony w wykonaniu, a program słaby, niedostatecznie przemyślany, może w ręku doświadczonego znawcy stać się instrumentem pożytecznym. Powrócimy jeszcze do tej kwestji programu rządowego, gdy dojdziemy do postulatów, które zostały na naradzie wysunięte.

Drugi fakt doniosły, który, naszem zdaniem, zasługuje na specjalne podkreślenie — to okoliczność, że nie zaznaczyły się na naradzie zbyt wielkie rozbieżności w formułowaniu postulatów przez przedstawicieli rolnictwa i reprezentantów miast. Od dłuższego czasu panuje tu i ówdzie przekonanie, że rozbieżność ta jest tak znaczna, że należy godzić „powaśnione stany". Jeśli nasunęły się różnice zdań pomiędzy przedstawicielami przemysłu, handlu, a przedstawicielami rolnictwa, to, ujawniły się one przeważnie w odniesieniu do spraw o znaczeniu drugorzędnem. W innych sprawach, które dotychczas uważano za linję podziału stanowisk wsi i miast, jeśli wolno użyć tak ogólnikowego określenia, doszło na naradzie do uzgodnienia stanowisk. Solidaryzm tych stanowisk wypływał ze zrozumienia, że nie przeciwstawienie interesów zrujnowanej wsi interesom miast przeciążonych, załamujących się pod ciężarem klęsk, jest drogą do ratunku, ale przeciwnie — współdziałanie, współpraca, porozumienie prowadzą ku poprawie. Prezes Klarner dał wyraz temu przekonaniu, że ...." stojąc na stanowisku, że zjawiska kryzysowe uderzyły w sposób równie dotkliwy miasto, jak i wieś, nie sprzeczajmy się, kto przechodzi ciężej tę chorobę. Zgadzamy się i nie kwestjonujemy tej prawdy, iż bieda na wsi pociąga za sobą zanik konsumcji wyrobów przemysłu i rzemiosła, że biedna wieś—to biedne miasto".

Tenże przedstawiciel interesów warstw miejskich postawił następującą tezę: „Należy uznać pełną solidarność interesów gospodarczych wsi i miasta i wspólnym wysiłkiem wytrwale pracować nad poprawą dochodu społecznego, pamiętając, że wieś wymaga przedewszystkiem poprawy od strony cen, a miasto dla swej poprawy musi rozszerzyć zakres produkcji przemysłowej i rzemieślniczej. Ta wspólna praca winna nas doprowadzić do równowagi na wyższym poziomie", W formie oględnej, nacechowanej życzliwością i pozytywnem naogół ustosunkowaniem się do poczynań rządu, wypowiadano często prawdy, które może nie stanowią rewelacji, ale które — odpowiednio podane, — nie mogły nie wywołać odpowiedniego wrażenia. Gdy mówcy z rozważań natury ogólnej przechodzili od opisywania bolączek i trosk, jakie nękają życie gospodarcze Polski, obraz stawał się szej rzeczywistości, że bardzo wielka ilość trosk, na które to życie jest narażane, tkwi w wadliwym systemie administracji Polski. Bardzo ostrożny w formułowaniu swych myśli prezes związku izb rolniczych, p. Kajetan Morawski, postawił nawet często bardzo ciemny, chwilami ponury. Jest znamienne dla naśmiałą tezę, że oszczędności, jakie rząd chce osiągnąć w budżecie państwa, dadzą się łatwo zrealizować, jeżeli zostaną zniesione zbędne ustawy i rozporządzenia. Myśl zawarta w tej supozycji, powinna była przypaść do przekonania ministra skarbu inż. Kwiatkowskiego, którego cechuje prostota i celowość w myśleniu i działaniu. P. Morawski przytoczył w swem przemówieniu dane, pochodzące z pracy, wydanej staraniem Związku Miast Polskich, iż istnieją u nas 494 przepisy, nakładające na jednostki samorządu terytorjalnego najróżnorodniejsze obowiązki. Mówca osądził bardzo ostro cały system biurokracji polskiej, której macki opanowały wszystkie czynności obywatela, krępując go niemal na każdym kroku. Że ten potwór biurokratyczny hamuje także życie gospodarcze — tego nie trzeba dowodzić.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że pomiędzy przedstawicielami rządu a uczestnikami życia gospodarczego panowała na naradzie harmonja. Nieraz motywy i zasadnicze idee referatów powtarzały się, uzupełniając się wzajemnie. Tak więc, zasadnicza teza, którą min. Kwiatkowski wysunął w odniesieniu do gospodarki prywatnej — dochodowość, znalazła w referacie min. Góreckiego pełne uznanie. Gdy sfery przemysłowe wołają: niech rząd wreszcie umożliwi nam rentowność warsztatów, gdy prezes Klarner przytacza groźną statystykę strat, poniesionych w roku ubiegłym przez spółki akcyjne, to przedstawiciel tego resortu w rządzie, min. Górecki, deklaruje w swym referacie uroczyście, że odbudowa inicjatywy prywatnej iść musi w parze z ograniczeniem przerostu często drobiazgowej i zbędnej reglamentacji życia gospodarczego.Minister stwierdził, że uważa zniżkę cen w przemyśle generalnie za skończoną. Stabilizację warunków działalności gospodarczej uważa min. Górecki za jeden z podstawowych warunków ożywienia inicjatywy prywatnej. Jak widzimy, głosił min. Górecki zasady, które odpowiadają całkowicie tezom podstawowym programu min. Kwiatkowskiego i życzeniom sfer gospodarczych.

Dla świata pracy bardziej interesująca jest pozornie tylko teoretyczna sprawa rewizji ceł, która była żywo na naradzie dyskutowana. Bo za tą sprawą kryje się wiele możliwości ożywienia wywozu produktów rolnych, ale też pewne niebezpieczeństwo dla krajowej produkcji przemysłowej. Postulat rewizji naszej taryfy celnej wysunięty został przez przedstawicieli rolnictwa, którzy dopatrują się w naszej taryfie celnej hamulca, utrudniającego rozwój eksportu płodów rolnych. Dowodzą oni, że nasza taryfa celna, opracowana została w okresie, kiedy konjunktura w kraju doznała punktu szczytowego, że stawki jej w złocie już są nieodpowiedni i dlatego należy ją poddać gruntownej rewizji.

Min. Górecki stwierdził, że taryfa ta, działająca dopiero od niespełna dwóch lat, winna ulec rewizji w sensie ochrony tylko pewnych dziedzin produkcji. Istnieją niewątpliwie w tej taryfie pewne przerosty.

Na biurokrację skarżył się nietylko przedstawiciel rolnictwa. Poważny przedstawiciel przemysłu, p. Grodziecki, sformułował dość stanowczy postulat: „..należałoby pozostawić inicjatywę sferom kierowniczym przemysłu, podczas gdy czynniki oficjalne winny stanowić jedynie organ kontrolujący".

Wobec wielokrotnych oświadczeń p. min. Kwiatkowskiego, iż rząd nie zamierza obciążać prywatnego rynku finansowego na rzecz kredytowania inwestycji państwowych, nikogo nie zadziwią tezy, przedłożone i uchwalone odnośnie do potrzeby uregulowania stosunków na tym rynku w myśl tez, które zgłosili przedstawiciele świata bankowo-finansowego. Zgodzono się również z tem, że trzeba ukrócić etatyzm, o którego wyczynach, często niesamowitych, mówiono wiele na plenum, a znacznie więcej — na komisjach. Powołując się na wiążące oświadczenia przedstawicieli rządu co do ukrócenia przerostów etatyzmu i ograniczenia jego niczem dotychczas niepohamowanej zachłanności, przedstawiciele przemysłu domagali się od rządu oświadczenia, że nowe rozszerzenie etatyzmu nie będzie miało miejsca, a gdyby nawet zostało zapoczątkowane, będzie poniechane i zlikwidowane. Wojowano z tym etatyzmem na wszystkich frontach komisyjnych i na plenum i uzyskano od rządu obietnice, że nie będzie popierał rozrostu etatyzmu.

Wiele miejsca poświęcono, wiele uwagi i słów zużyto dla udowodnienia, że obciążenia publiczne życia gospodarczego w Polsce są nadmierne i że wpływają one hamująco na działalność przem. i handlu. Pod pojęciem obciążeń publicznych bezkrytyczny zazwyczaj ogół rozumie u nas przedewszystkiem opłaty na rzecz ubezpieczeń społecznych. Że przedstawiciele przemysłu, czyhający już oddawna na byt ubezpieczeń, domagali się w gromkich słowach uwolnienia Polski od tych ciężarów, temu nie można się dziwić. *Natomiast należy wyrazić ubolewanie, że inicjatorzy narady nie pomyśleli o tem, aby dać komuś możność objektywnego oświetlenia tych spraw.* Nieobecność na naradzie przedstawicieli zorganizowanych grup pracowniczych sprawiła, że uoficjalniony, ale niedostatecznie wylegitymowany „przedstawiciel" świata pracy, p. Jaworowski, który zasiadał nawet u stołu prezydjalnego, podczas gdy minister komunikacji, pułk. Ulrych oraz wiceminister spraw wojskowych, popularny gen. Slawoj - Składkowski, zadowolnili się miejscem wśród uczestników narady na sali, miał być namiastką reprezentacji świata pracy. Reprezentując bardzo sporne wpływy i niewiadomy zupełnie, a nawet kwestjonowany, kapitał zaufania, nie podejmował ten „reprezentant" świata pracy akcji, aby wystąpić w obronie atakowanego przez przemysł systemu ubezpieczeń. Rząd który sięga obecnie do rezerw instytucji ubezpieczeń społecznych, gdy przystępuje do kredytowania robót inwestycyjnych wprawdzie nie zaciągnął wobec przemysłu żadnych zobowiązań, jeśli chodzi o zadośćuczynienie postulatom „zmniejszenia ciężarów socjalnych", ale też nie dał obrońcom tych instytucyj możności odparcia ataków na ubezpieczenia społeczne. Rzecz wymaga przeto wyrównania na innym terenie...

Trzeba się objektywnie zgodzić z wywodami min. Kwiatkowskiego i premjera Kościałkowskiego, że wynikiem narady było wzajemne zrozumienie stanowisk i zbliżenie pomiędzy przedstawicielami rządu i świata gospodarczego. Atmosfera, jaka na naradzie panowała, była istotnem potwierdzeniem powyższego określenia wyników narady. Rząd wysłuchał wielu słusznych postulatów, z pośród których część będzie realizował już wkrótce. Zobaczył, że po stronie zorganizowanego życia gospodarczego istnieje chęć i wola współpracy, przyczem cena tej współpracy nie jest naogół wygórowana. Rząd wyciągnie z tego wnioski już w najbliższej przyszłości. Komitet ekonomiczny rozpatrzy, jakie mają być wydane zarządzenia, aby za pośrednictwem ulg podatkowych ułatwić życiu gospodarczemu dalszy rozwój produkcji. Nie jest to sprawa błaha, ale też nie może być uważana za wynik nadzwyczajny.

Ale sam fakt osiągnięcia zbliżenia, a nawet pewnego porozumienia między rządem a reprezentantami życia gospodarczego, nie powinien być przeceniany. Byłoby wielkiem dla kraju rozczarowaniem, gdyby w tak ciasnych ramach mieściły się realne, uchwytne wyniki tej narady, której przygotowanie tyle pochłonęło energji i wysiłków. Ani zagadnienie etatyzmu, ani umotywowane skargi na wynaturzenia systemu biurokratycznego, ani sprawa rewizji taryfy celnej, ani wreszcie kwestja polityki importowej w dziedzinie surowców, ani niecelowy system podatkowy, ani zbytnia ingerencja biurokracji w działalności przemysłu, ani wiele innych, słusznych w zasadzie postulatów, uznanych lub tylko przyjętych do wiadomości przez rząd, nie wyczerpuje oczekiwań, jakie w kraju, a szczególnie w świecie pracowniczym, towarzyszyły pracom i wynikom narady gospodarczej.

Te nadzieje sprowadzają się w gruncie rzeczy do jednego kapitalnego zagadnienia. Szerokim, najszerszym warstwom obywateli naszego kraju zależy na tem, aby upewniono ich w sposób przekonywujący, że w wyniku wielkich narad, jakie przedstawiciele rządu w ciągu kilku dni odbywali z przeszło 300 przedstawicielami życia gospodarczego, zrodził się plan, który pozwoli krajowi rozwinąć jego siły żywotne, powiększyć w drodze naturalnej — bez uciekania się do ryzykownych eksperymentów — zatrudnienie, zwalczyć bezrobocie — największą zmorę naszego życia. Wiemy, że tego nie można osiągnąć z dnia na dzień. Ale, o ileż łatwiej byłoby znosić największe braki, najdotkliwszy niedostate gdyby ogół polski dowiedział się, że przystępujemy ostro do walki o zrealizowanie hasła, które p. premjer Kościałkowski rzucił zamykając naradę: „Chleba i pracy dla wszystkich!"

Rozwinięcie sił gospodarczych kraju nie może być dokonane inaczej, *jak tylko drogą uprzemysłowienia Polski,* odrobienia wiekowych zaniedbań. *Trzeba koniecznie przebudowac strukturę gospodarczą Polski.* Gdy miasta nasze, rozwinięte, należycie wyposażone, będą mogły wchłonąć coraz większe zastępy przyrostu ludności wsi i dać im pracę i dobrobyt, zamiast lokować ich w barakach, gdzie szerzy się wśród nich demoralizacja i zbrodnia, gdy — jednem słowem — rozwój przemysłu, rzemiosła i handlu, przyciągać będzie nadmiar ludności wiejskiej, wówczas powstaną w Polsce zdrowe warunki rozrostu sił ekonomicznych kraju, wyzyskanych dotychczas tylko w drobnej mierze.

Przebudowa struktury gospodarczej Polski nie jest wyłącznie kwestją urbanizacji Polski. Ale bez urbanizacji, bez stworzenia zdrowych warunków odpływu nadmiernych mas ludności wiejskiej do miast — wobec niemożliwości emigracji — nie będzie zapoczątkowania nowej ery — ery dobrobytu w Polsce. Nie da się ona osiągnąć bez uprzemysłowienia Polski, które musi być dokonywane planowo i celowo.

Sprawa uprzemysłowienia Polski była przedmiotem dyskusji na naradzie. Znalazła też wyraz w odpowiedniej rezolucji. Od tego jednak, w jakim tempie zostanie zrealizowana, przyjąwszy, że wogóle będzie zrealizowana — należy dobrobyt najszerszych mas w Polsce. Bez uprzemysłowienia Polski nie można sobie wyobrazić prawdziwego rozkwitu rolnictwa polskiego. Musimy przedewszystkiem dbać o pogłębienie naszego rynku wewnętrznego, a przecież wiadomo — że wielkie ośrodki miejskie, pracujące i żyjące w dobrobycie, stanowią teren stale wzrastającego zbytu produktów rolnych.

A zatem: klucz tkwi w uprzemysłowieniu Polski. Jeżeli rząd i sfery gospodarcze w jednakiej mierze chcą zrealizować ten naczelny postulat naszej ekonomiki narodowej — wówczas wyniki narady gospodarczej będą błogosławione dla kraju. Jeżeli natomiast rzecz pójdzie pod obrady niekończących się komisji, ankiet i badań — wówczas wyniki tej narady zamażą się w naszej pamięci, a po kilku miesiącach nikt w Polsce nie będzie pamiętał, co właściwie było tej narady realnym wynikiem.

Wręb.

Stany Zjednoczone walczą z bezrobociem

Roosevelt w swoim czasie powołał do życia specjalny urząd dla przeprowadzenia robót publicznych. Urząd ten — Works Progress Administration — w/g. danych statystycznych w ciągu 1935 roku dał zatrudnienie 3.500.000 bezrobotnym. Do połowy roku bieżącego, jak przewidują, urząd ten zatrudni 2.500.000 bezrobotnych. Pozostały miljon, pracujący w roku ubiegłym, otrzymywać będzie zapomogi tak od Works Progress Administration, jak też od podobnych instytucyj. Na ten cel ze specjalnego funduszu bezrobocia wyasygnowano 4 miljardy dolarów. Tak przedstawia się plan walki z bezrobociem w Ameryce Północnej do 1 lipca r.b. Kongres, który wkrótce się zbierze, ustali dalszy plan robót. Warto podnieść, że obok skutecznej walki z psychozą bezrobocia, majątek narodowy Stanów dzięki robotom publicznym, przeprowadzonym przez Works Progress Administration, wzrósł o 5 miljardów dolarów. Wielki przemysł jednak podnosi głowę i coraz mocniej okazuje niezadowolenie z tej walki przeciw nędzy i głodowaniu robotnika...

O poczucie hierarchji zadań i celów

Najistotniejszą częścią składową psychiki człowieka, żyjącego w społeczeństwie, jest naturalne poczucie koordynacji, lub — jak chcą niektórzy — przyrodzone poczucie ładu. Na tem podłożu wyrastają mniejsze i większe organizmy zbiorowe. Człowiek — zrazu samotny — otacza się innymi ludźmi, którzy są mu bliscy zainteresowaniami, zamiłowaniami, czy — interesami.

W zróżniczkowanym systemie społeczności państwowo zorganizowanej wyłania się jako jeden z ważkich elementów doboru organizacyjnego — ten sam rodzaj wykonywanego zajęcia — Praca. Ona łączyć poczyna ludzi w silne organizacje zawodowe. Powstaje dekalog praw i obowiązków człowieka zorganizowanego. Ludzkość buduje formy, w których pragnie życie swoje ułożyć jaknajlepiej, buduje je na zasadach organizacyjnej karności, dyscypliny, na poczuciu odpowiedzialności zbiorowej i indywidualnej.

Formy życia społecznego powstały z naturalnej potrzeby kordynacji. Te formy jednak są mniej lub więcej silne, mniej lub bardziej celowe proporcjonalnie do zaniku lub wzrostu zmysłu społecznego w członku danego organizmu zbiorowego.

Stan bezwładu i powolnego upadku we wszystkich dziedzinach życia, stan, zwany popularnie kryzysem, poczynił bardzo wyraźne wyłomy i w dziedzinie organizacji życia społecznego. Nie trzeba pilnie studjować współczesnego nam okresu, aby stwierdzić jak z zadziwiającą łatwością ludzie dziś odstępują od tych naczelnych zasad, które tworzyły ich potęgę, które były zawsze ich bronią zbiorową. Bez zastanowienia, w popędzie stadnym — ludzie tworzą kryzys organizacji i koordynacji wysiłku.

Związki zawodowe u swych fundamentów przyjęły zasadę hierarchji zadań i celów. To poczucie hierarchji rosło i rośnie w obywatelach takiego związku. Zdarza się jednak i to ostatnio nazbyt może często, że panujący obecnie chaos pojęć, chaos, rozniecany przez ludzi złej woli, wysuwa prymitywne instynkty na plan pierwszy, natomiast odsuwa dla błahych powodów cele najważniejsze i zadania najpilniejsze. Jedność konieczna dla silnego i skutecznego uderzenia lub dla silnej i skutecznej obrony, staje się przez to słabą i nieudolną.

Związki zawodowe są formą organizacyjną świata pracy. Świat pracowniczy stoi w obliczu rozbicia. Musi więc zreflektować się i uzmysłowić sobie spustoszenie organizacyjne i rozdrobnienie działania pracowników w walce o ich słuszne prawa.

W takim tworze, jak społeczeństwo, jesteśmy świadkami oryginalnego zjawiska. Jednostka tworzy społeczeństwo, ale i społeczeństwo kształtuje jednostkę. Dobre i celowe formy organizacyjne cechują się tem, że uwypuklają dobre, przyrodzone właściwości jednostki, niwelując lub zmniejszając złe, destruktywne elementy. Dobra i celowa organizacja wydobyła z nas cement życia zbiorowego —poczucie karności i odpowiedzialności.

Herbert Spencer kiedyś powiedział, że jednostka powinna zawsze sobie stawiać pytanie, jaki typ społeczny wytwarza się pod wpływem jej postępowania. Myślał Spencer o każdej jednostce, przedewszystkiem jednak o jednostce kierowniczej.

Postawioną kwestję w dwóch można rozstrzygnąć płaszczyznach. Więc możemy zastanowić się na tem (jak chce królewiecki myśliciel, Kant), że postępowanie nasze staje się wskazaniem powszechnem, obowiązującem każdego człowieka, a zatem będziemy szukali odpowiedzi, jaki typ jednostki urobi się przy tym trybie postępowania. Drugą ewentualnością, dla naszego zagadnienia znacznie ważniejszą, jest uprzytomnienie sobie, w jakiej mierze nasze postępowanie może uzyskać rozpowszechnienie, jakie pozytywne i konkretne skutki może ono sprowadzić w danym układzie stosunków, czyli — jaki wytworzy się typ danej społeczności, jako całości.

I ten moment — wartości objektywnej naszych poczynań, wartości widzianej pod kątem dobra naszej społeczności — jest w chwili obecnej najważniejszy.

Każdy z nas w analizie istniejących stosunków przyjdzie bezwątpienia do słusznego przekonania, **że dla braku kwalifikacyj, dla tych czy innych momentów animozyj osobistych nie wolno obniżać samowolnie danego typu stosunków społecznych.** Obowiązkiem naszym jest dążenie do stałej równowagi. Po osiągnięciu tego stanu, opartego na zgodności i jedności organizacyjnej, mamy wszyscy zmierzać dalej i dalej, do podniesienia jeszcze o szczebel wyżej naszego związku.

Czyniąc rachunek sumienia w imię dobra naszych organizacyj, naszych spraw zawodowych, zdać musimy sobie dobrze sprawę z kardynalnych błędów i wad naszego życia społecznego.

W naszych poczynaniach brak nam poczucia odpowiedzialności, karności i dyscypliny wobec władz związkowych.

W jedności—siła. Mądra i przenikliwa myśl społeczna dziś niestety w komunał obrócona. Potęga organizacji rośnie w miarę zespalania się jej części w jedną, nierozerwalną całość.

Do jedności budującej i łączącej idzie droga tylko przez karność organizacyjną, przez poczucie związkowej solidarności.

Na zasadzie stanu faktycznego istniejącego na terenie życia organizacyjnego pracowników ubezpieczeń społecznych mamy prawo żądać, aby słowa te były ze szczególną uwagą przemyślane przez nas wszystkich. Istnieje na naszym terenie kilka różnych związków, organizujących pracowników ubezpieczeń. Tworzą one barwny kalejdoskop różnych odcieni politycznych. Każdy z nich działa oczywiście na własną rękę.

Przypomnijmy podstawową prawdę stosunku społecznego: kardynalnym warunkiem owocności zbiorowego wysiłku jest jedność organizacyjna. My, pracownicy ubezpieczeń społecznych, nie mamy tej jedności w naszem działaniu związkowem. Podkreślamy z prawdziwą troską, że **istnieje nietylko rozbieżność akcji i zamierzeń, ale mamy do czynienia z coraz częstszemi aktami wrogiemi wobec bratnich sobie — w zasadzie — organizacyj.** Jesteśmy za scaleniem organizacyjnem naszego terenu. Musimy jednak z całą stanowczością napiętnować toczącą, najbliższe nam życie organizacyjne, korupcję i destruktywną konkurencję.

Zgoda — buduje, niezgoda — rujnuje. W karności i dyscyplinie w solidarnem działaniu i wzajemnem zaufaniu mamy wiążący wobec Państwa obowiązek kształtować pomyślnie nasze życie organizacyjne. **Niezgodą i aktami wrogiemi — związki istniejące na terenie instytucyj ubezpieczeń społecznych, rujnują interesy pracownicze, podkopują siłę ich poczynań.** Na kierownikach takiej akcji ciąży wielka plama — rozbijania życia zbiorowego. Biorąc na siebie ciężar kierownictwa zapominają o dobru tych, dla których muszą pracować. Nie wypełniając powierzonych im zadań — idą na rozbijanie bezcennej w naszej akcji jedności.

Ten ostry rachunek sumienia musi w naszych sercach i umysłach wydać owoce. Obowiązkiem naszym jest wyrobienie w sobie poczucia hierarchji zadań i celów.

Piękne w tym względzie wskazania wiążące daje nowa konstytucja. Mówi nasze prawo praw o odpowiedzialności obywatela wobec Państwa. Każe jednak te zasady stosować niezmiennie wszędzie tam, gdzie w ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczne. I tak jak Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli, tak nasz związek i nasze sprawy zawodowe muszą być naszem, wszystkich, wspólnem dobrem i wspólnem staraniem.

Polska wskrzeszona walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywana w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenia. O prawo zrzeszania się robotników walczyli najlepsi synowie świata pracowniczego, by dać nam w wolnem Państwie wolne związki zawodowe. I na ich pamięć, na pamięć wysiłku miljonów robotników, każde pokolenie związkowców musi własnym wysiłkiem wzmóc siłę i powagę swojego związku.

Jak każdy obywatel Rzeczypospolitej za spełnienie obowiązku oddania się bez reszty pracy dla dobra ogółu — odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem, tak każdy z nas — członek tego czy innego związku — odpowiadać będzie za swoją pracę na terenie związkowym przed tymi, którzy idą z młodych lat do pracy i przed tymi, którzy jeszcze przyjdą za nimi.

Konstytucja — najwyższe prawo Państwa — w swoim dekalogu tworzy specjalny, właściwy psychice polskiej typ: żołnierza-obywatela. **Jest to człowiek, który w karności i dyscyplinie wobec organizacyj życia społecznego, idzie do pracy dla dobra ogółu bez prywaty i myśli o osobistej korzyści, dąży do jednolitego działania i wzajemnego zaufania, zna obowiązek odpowiedzialności. Ma właściwe poczucie hierarchji zadań i celów.**

Najwyższy czas, by w najbliższem nam życiu organizacyjnem nieco głębiej i przytomniej pomyślano o tem wszystkiem.

T. J. O.

JAN LORENTOWICZ.

Teatr na dawnej Litwie

P. Antoni Miller zadał sobie trud ogromny i godny szacunku: w przeciągu piętnastu lat wertował archiwa prywatne, miejskie i państwowe, odkrył stosy nieznanych dokumentów i na ich podstawie opracował księgę p.t. „Teatr i muzyka na Litwie, 1745—1865“ Wilno, 1936, nakł. wyd. S. i T. Łopacińskich). Zadanie swe określił autor w taki sposób: „Nie piszemy historji teatru i muzyki w ścisłem znaczeniu tych wyrazów, ani dzieła literackiego, lub traktatu teatrologicznego, jeno kreślimy studjum, usiłując wskazać na związek teatru z pewną etniczną grupą, jako jej wybitnego zjawiska duchowego, bez którego nie można sądzić o stopniu napięcia jego kultury, intelektu i uczuć“. Do swej historji teatru włączył p. Miller muzykę, gdyż na Litwie, a zwłaszcza w Wilnie życie muzyczne łączyło się wydatnie z rozwojem teatru.

Po zwięzłym zarysie historji naszego teatru w dawnej Polsce, p. Miller dochodzi do przekonania, że „gdyby nie nasz specyficzny ustrój państwowy, gdyby nie warunki bytowania ziemiańskiego, gdyby nie obojętność królów i ich otoczenia dla teatru, gdyby nie fatalne zerwanie myśli kulturalnej z Zachodem — dawno mielibyśmy swoją komedję i tragedję, stworzoną przez własnych Molierów i Crebillonów“ Taki wniosek niczego, oczywiście, nie tłomaczy. „Gdyby...“ — w sprawach twórczości jest argumentem dowolnym. Możemy brać pod uwagę tylko fakty dokonane, te zaś nie były w dziedzinie dawnego naszego teatru świadectwem, iż uczuwaliśmy głębiej potrzebę sztuki scenicznej.

P. Miller podzielił pracę swą na trzy części: 1) zarys powstania i rozwoju kultury muzyczno-teatralnej przy dworach magnatów kresowych w drugiej połowie XVIII w. (1745—1800); 2) dzieje teatru w Wilnie u schyłku w. XVIII oraz w początku w. XIX (1785—1816) i wreszcie 3) dalsze dzieje teatru polskiego i muzyki w Wilnie i na Litwie do czasu zawieszenia przez Murowiewa przedstawień polskich (1860 1865).

Jedną z osobliwości naszej kultury były teatry prywatne, zakładane przy dworach magnackich. Windakiewicz naliczył ich aż 21. P. Miller zajmuje się tylko tymi, które zbudowano na Litwie i Białorusi. Na czele ich stoi teatr w Nieświeżu, który istniał — z przerwami od r. 1746 do 1807. W pierwszej fazie był to teatr ściśle amatorski, wewnętrzny, pałacowy. Założyła go księżna Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, która sama pisywała sztuki dla swego teatru, a role powierzała osobom dworskim, pannom z ubogiej szlachty oraz własnym dzieciom. Sztuki Radziwiłłowej, przeplatane baletem, zostały ogłoszone drukiem, można więc mieć dokładne wyobrażenie o ich niewysokiej wartości. Przedstawienia odbywały się niekiedy pod otwartem niebem, więc — jak zapewnia p. Miller — „podziwia Theatrum możny gość i kmiotek, kupiec przyjezdny, dzierżawca rozległych włości książęcych i arendarz — żydek“. Zajmuje się też teatrem książę Michał - Kazimierz Radziwił („Rybeńku“), wystawiając tu utwory żony, już to—Moliera i Woltera. Do r. 1756 teatr nieświeżski posiada stałych „komedjantów“, otrzymujących gaże i grywających razem z amatorami.

W okresie uroczystości weselnej pasierba księcia teatr nieświeski wystawił dwie „tragedje“ W. Rzewuskiego. Podkreślając to zjawisko, p. Miller pisze: „Dzieło formowania się polskiej tragedji zostało rozpoczęte!“ Po śmierci księcia Michała, Nieśwież obejmuje Karol Radziwiłł „panie kochanku“. Ten w roku 1783 sprowadza do swej rezydencji część „aktorów narodowych“ z Warszawy pod kierunkiem Pierożyńskiego. Co grali i — dla kogo niewiadomo. W zamku nieświeskim istniała stara orkiestra już od r. 1736, balet zaś zjawia się za dni księżnej Urszuli. Książę Karol otaczał balet „wyjątkową opieką“. W r. 1784 Nieśwież wystawił wobec króla Stanisława Augusta „Agatkę“ z doborem pierwszorzędnych sił śpiewaczych i z orkiestrą złożoną z 44 osób. Książę Karol lubił zresztą takie widowiska, jak szczucie niedźwiedzi na jelenia. W początku XIX w. teatr nieświeski zamarł wraz z upadkiem miljonowej fortuny Radziwiłłów.

Olbrzymi teatr zbudował w Słonimiu ks. Michał Kazimierz Ogiński, który sam komponował słowa i muzykę do polskich oper swoich, a prócz nich wystawiał opery Metastasia). Teatr tak opisuje pamiętnikarz: „Loże były wielkie z kominkami o posadzkach taflowych. Scena była przedzielona na poprzek; przednia była dla grających, a druga w potrzebie jakiej okrętów; po prawdziwej wodzie wpływały łodzie na scenę i wtenczas ta druga połowa napełniała się wodą ze stawu rurami prowadzącemi do samej sceny lub gdy tej nie było potrzeba, a sztuka wymagała jakiej lądowej bitwy lub ewolucyj, pokryta została taflami grubemi i otwierały się ogromne wrota, będące nawprost sceny, przez które wpadała kawalerja na podobieństwo wiedeńskiego teatru“. Dekoratorem sceny słonimskiej był A. S. Dąbrowski, uczeń Sumglewicza i Plersza, orkiestrą zaś dyrygowali Duranowski i Pelikan. Grywano opery włoskie i polskie. Goście warszawscy (Niemcewicz, Węgierski etc.) opowiadają z podziwem o cudach teatru Ogińskiego. Ślady repertuaru dramatycznego w teatrze słonimskim pozostały dość nikłe. Wiadomo, że wobec Niemcewicza i A. Czartoryskiego, podczas ich wizyty w Słonimie, odegrano „Marjannę“ i „Alzyrę“ Woltera.

Innymi splendorami teatralnymi zasłynął Białystok, który otrzymał nazwę „Podlaskiego Wersalu“. Jan Klemens Branicki zbudował tu „Operhaus“, malowany przez włoskiego artystę i mogący pomieścić do 400 osób. Miał on kurtynę pędzla Sylwestra de Mirys. Przed-

Dokończenie na stronie 6-tej)

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

CZŁOWIEK PRACY

Jeszcze raz: istota bezrobocia

Ze spostrzeżeniami memi, zawartemi w artykule „Istota bezrobotności" („Echo Społeczne", 1 luty r. b.), polemizuje autor artykułu „Piękne złudzenia czy wymowna rzeczywistość?" („Echo Sp.", Nr. 4/5 1936). Na szczegółową odpowiedź, niestety, nie mamy dość miejsca, bo jak to już bywa, na trzy szpalty wywodów autora polemiki musiałbym zużyć ze sześć szpalt, aby sprostować jego twierdzenia i przypisywane mi mniemania. Ograniczę się tedy do pewnego sprostowania ogólnego.

Pisze mój przeciwnik: „Hulka-Laskowski wprowadził do swego rozumowania pojęcia ze śpichlerza solidaryzmu, nie oddzieliwszy dość stanowczo zdrowych ziarn idei od stęchłych plew praktyki życiowej w ustroju społecznym". Otóż muszę odrazu powiedzieć, że artykuł mój nie jest ani wyznaniem mojej wiary społecznej, ani wyrazem wiary w doktrynę solidarystyczną. Jest on poprostu **próbą zrozumienia zjawiska masowego bezrobocia i permanentnego kryzysu,** który się nie kończy i napewno nigdy się nie skończy, dopóki istnieć będą obecne warunki gospodarcze i społeczne.

Nikt lepiej ode mnie nie zna z bezpośredniej obserwacji praktyk kapitalistycznych. Patrzyłem na nie zbliska w ciągu wielu lat i wiem dobrze, że w gruncie rzeczy cała polityka państw dzisiejszych w Europie i w Ameryce jest ratowaniem kapitalizmu kosztem człowieka pracy. Słowa „solidaryzm" nie używam w sensie doktryny Gide'a, ale w sensie praktyki życiowej. Tych ludzi, którzy dla własnego interesu niszczą olbrzymie masy zboża, owiec, kawy, bawełny, a także wszelkich dostawców nagłej śmierci w rodzaju Zacharowów, Vickersów, Armstrongów i Creusot'ów, nie zaliczam do ludzkiej solidarnej społeczności. Ci ludzie wyłączają się z niej sami.

Ale — ja sam pamiętam jeszcze nieurodzaje powstałe skutkiem posuchy, i prosty fakt, że sprowadzano do Polski mąkę kukurydzaną i wtedy, gdy nawet tej mąki nie było poddostatkiem, opowiadano sobie o klęskach głodu i masowej śmierci w Polsce śród ludu pracującego. Znam pisma Staszica o niedolach chłopa polskiego i zapamiętałem nazawsze opis wesela Feliksa Potockiego z Lubomirską w r. 1781, na którem to weselu zjedzono w dzień mięsny: 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 6000 kapłonów, 8000 kur, 3000 kurcząt, 1500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 sarn, 4 dziki, 2000 jarząbków, 1000 kuropatw, 100 gęsi dzikich, 800 kaczek, 3000 rozmaitej zwierzyny, 100 połciów słoniny, 300 kóp jaj, 74 fasek masła, 60 szynek itd. (Świętochowski, Historja chłopów polskich, I, 230).

Działo się to w czasach, o których Labruyère pisał w r. 1789: „Istnieje rodzaj trwożliwych stworzeń, samców i samic, zczerniałych, wynędzniałych i opalonych słońcem. Znajdują się na wsi i są przypętane do ziemi, którą z niestrudzoną wytrwałością ryją i przekopują. Mają coś w rodzaju członowanego głosu, a gdy się prostują, ukazują twarz ludzką. Są to istotnie ludzie, którzy na noc zaszywają się w norach swoich, gdzie żywią się czarnym chlebem, wodą i korzonkami. Wyręczają innych ludzi w trudzie orki, siewu i żniwa; nie powinno więc braknąć im chleba, który zdobywają".

Te słowa cytuje Taine w swojej kapitalnej „Histoire de la France contemporaine" i zaraz dodaje od siebie: „A jednak brak im tego chleba w ciągu następnych lat 25 i umierają masowo. W r. 1715 jedna trzecia — sześć miljonów — ginie z głodu i nędzy. Obraz Labruyère'a jest jeszcze za blady i aż do śmierci Ludwika XIV staje się coraz bardziej ponury". Jako tłumacz polski Maxa Boehna „Kokoko" wiem, że to się działo w czasach, gdy dwór francuski jaśniał przepychem, gdy nawet wysocy dostojnicy kościelni miewali miljony liwrów w gotówce u siebie w pałacach i gdy na stroje wydawali setki tysięcy.

Ja to wiem i wiem jak jest dzisiaj. Patrzyłem na kapitalistę, który tysiące ludzi wyrzucał na bruk, dziewczętom kazał pracować za 15 złotych tygodniowo po długiej „nauce" darmowej, a swojej przyjaciółce paryskiej dawał prezenty za setki tysięcy. Ja wiem, że ten kapitalista fałszował księgi i notował miljonowe „straty", aby się wykpić od podatków i płacenia dywidendy pomniejszym akcjonarjuszom. Widziałem ludzi głodujących chronicznie, spragnionych pracy, gotowych pracować za pół darmo, a jednak pracy dla nich nie było i niema. Znam setki młodzieży bez pracy, wiem, że ci młodzieńcy po ukończeniu szkoły i odsłużeniu wojska nie przestają szukać pracy, a jednak jej nie znajdują i nie znajdą.

Więc co? Czyż ja na te wszystkie bolączki, takie przecie tragiczne, zalecam jakiś plasterek solidaryzmu? Nic podobnego! Mówiąc, co robi kapitalizm, nie mam żadnych złudzeń, że gdyby mógł, to do celów swoich poszedłby po miljonach trupów istnień ludzkich, co zresztą czyni w wojnach. Jeśli mówię o solidaryźmie, to w sensie tej banalnej rzeczywistości, że dzisiaj nie wymierają bezrobotni miljonami, jak w czasach, o których pisze Taine w swej historji Francji. To znaczy, że każdy z nas pracujących i zarobkujących współutrzymuje tych, którzy nie pracują. Czynimy to bezpośrednio i pośrednio, my ludzie pracy wbrew intencjom oszalałego kapitalizmu.

Ja nie idealizuję przecie sytuacji obecnej świata, ale piszę wyraźnie **o paradoksach współczesnego życia gospodarczego,** przytaczając list otrzymany z Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, w którym korespondent mój pisze, że bezrobocie nie jest klęską, lecz ideałem i że będzie ona wzrastała w miarę, jak genjusz ludzki dokonywać będzie coraz większych i lepszych wynalazków.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ludzie bezrobotni przymierają głodem, wiemy z całą pewnością, że śmiertelność śród ludzi pozbawionych pracy i zarobku musi być większa, niż w warunkach normalnych, ale nie znamy na przestrzeni całego ostatniego stulecia przykładu, aby w którem z państw europejskich umarła z głodu choćby trzecia część tej tragicznej liczby, którą przytacza Taine. Można i należy powiedzieć, że dziś głodny karmi głodnego, jak zresztą było zawsze, bo syty głodnego nie rozumie, ale czyż na tle ponurego obrazu bezrobocia masowego ofiarność ubogich ludzi pracy na rzecz bezrobotnych i głodnych nie jest czemś wspaniałem? Znam sytuacje, w których dyrekcja fabryki starała się, aby ludność bezrobotna emigrowała gdziekolwiekbądź i wiem, że ta dyrekcja zabiegała o zlikwidowanie akcji zapomogowej. Nie udało się to jedynie dzięki postawie pracujących. Czyż to takie niewłaściwe nazwać tę postawę solidaryzmem? Czy to nie jest solidaryzm w najpiękniejszem znaczeniu słowa?

I jeszcze jedno. Tkwimy w rewolucji gospodarczej, której różnemi biegunami są: komunizm, faszyzm, narodowy socjalizm i wszystkie odmiany półfaszyzmów. Jaka jest perspektywa? Czy należy poniszczyć maszyny, jak chce nr Caillaux, aby pracy ręcznej starczyło dla wszystkich? Czy należy pozamykać w więzieniach wszystkich wynalazców? — jak chcą inni. A jeśli rozwój naszej cywilizacji technicznej pójdzie dalej drogą dotychczasową, czyliż bezrobocie nie będzie się potęgowało z roku na rok?

Patrzymy na banalny fakt, że po zakładach przemysłowych pracuje się trzy, czter dni w tygodniu, że dzień roboczy — mówiąc inaczej — jest coraz krótszy. Co musi się stać w bliższej lub dalszej przyszłości? Oto suma istniejącej jeszcze pracy musi być podzielona między wszystkich ludzi pracy. Do tego doprowadzi nie co innego, jeno właśnie solidaryzm społeczny. Nie doktrynka katedralna, ale konieczność życiowa. Wtedy zaś gdy praca zostanie podzielona między wszystkich i gdy już nie będzie niszczycieli owoców pracy, zrealizowana będzie ta właśnie zasada solidarności wszechludzkiej, która dzisiaj nie daje umrzeć z głodu miljonowym rzeszom ludzi pozbawionych pracy.

Nie boję się słowa „solidaryzm", ale przeciwnie, uważam za konieczne istnienie tego, co ono wyraża, bo bez solidaryzmu nie mogłoby istnieć żadne społeczeństwo, nawet komunistyczne. Właśnie z Rosji sowieckiej dochodzi nas wieść o „stachanowszczyźnie". Tu już nietylko maszyna wchodzi w grę, ale człowiek pracy wydobywa z siebie maximum siły i wydajności. Czy to jest dobrze, czy źle? Może źle, bo może doprowadzi to do zwyrodnienia człowieka, nadmiernego zmechanizowania go z ujmą dla jego strony duchowej. Może to jest dobrze, bo w grę wchodzi entuzjazm i ustokrotnia siły. Ale czy tak, czy owak, mamy tu do czynienia z solidaryzmem komunistycznym, z faktem, że człowiek, nie licząc już na żaden zysk materjalny, daje z siebie innym tyle, ile tylko dać może.

Kapitalizm dzisiejszy, racjonalizując się coraz bardziej, kopie grób samemu sobie. Pracy jest coraz mniej, wyczekiwanie na to, że kryzys minie, okaże się daremne i wtedy solidarność międzyrobotnicza wbrew intencjom kapitalizmu i tego wszystkiego, co organizacjami swemi ratuje kapitalizm, podzieli pracę między wszystkich zdolnych do pracy i podzieli owoce pracy tak, aby już nikt i nigdy nie mógł niszczyć owoców pracy miljonów dla interesów jednostek.

To powiedziałem w swoim artykule. Niszczenie produktu pracy jest czemś paradoksalnem. Napisałem: „To minie, minąć musi, i wtedy okaże się, że katastrofalna bezrobotność dzisiejsza stała się zaczątkiem nowego lepszego świata". Mam wrażenie, że autor polemiki niedość uważnie przeczytał moje wywody i stąd jego artykuł polemiczny. Poprostu stwierdziłem, że obok konkurencji w świecie pracy jest także solidarność i że tej solidarności jest więcej, niż tego, co ludzi dzieli. Nie mam złudzeń, o które mnie autor ten podejrzewa, ale solidaryzm społeczny, czy poprostu solidarność, to nie złudzenie: to fakt. Tego nie zrobiła rewolucja, ale dokonywało się to w sercach ludzkich. Znakomity wódz socjalistów belgijskich, Hendrik de Man, w swej kapitalnej książce „Zur Psychologie des Kapitalismus", napisał wielkie słowo wyznania: „Nie wierzę już w rewolucję jako v sąd nad światem. Wierzę jeszcze tylko w rewolucję, która przeobraża nasze własne ja". Otóż ta druga rewolucja jest w permanencji i ona to zcala świat robotniczy wbrew interesom kapitalistycznym, wiodąc go ku solidaryzmowi, lub, jeśli kto woli, ku solidarności.

Paweł Hulka-Laskowski.

(dokończenie ze strony 5-tej)

sławienia dawano dwa razy dziennie: o godzinie 5-ej popołudniu popisywało się trzech śpiewaków włoskich, wieczorem zaś dawano balet. Po śmierci hetmana w inwentarzu dobr z roku 1772 wymieniono „operów różn. sztuk 19, sztuk różnych 122, baletów różnych 41". Odwiedzali teatr Branickiego różni dostojnicy ze stolicy. Pozostało świadectwo, że był tam również książę Karol Radziwiłł, który „paniom dusery prawił, a konno niepolitycznie wjechał na salę teatralną".

W Grodnie powstaje (przed rokiem 1770) teatr dzięki inicjatywie hr Antoniego Tyzenhauza podskarbiego litewskiego.. Założył on nawet przy teatrze szkołę dramatyczną i baletową. Balet Tyzenhauzera, z 60 dzieci złożony, z baletmistrzem Ledoux debiutował w Warszawie w r. 1785. Król zatrzymał ten balet i sam go opłacał. W Różanie Sapiehów istniał (prawdopodobnie od r. 1765) teatr liczący około 60 osób zespołu aktorskiego. Przy **operhauzie** mieszkał w r. 1770 włoch Cipriani, kapelmistrz i kompozytor. Niemcewicz oglądał w Różanie operetkę Russa „Le devin de village", a król Stanisław August „La clémence de Titius". Bawi się w teatr Franciszek Sapieha w Dareczynie a Wincenty hr. Tyszkiewicz w Świsłoczy, gdzie wybudowano teatr z salą redutową. Grupa amatorów grywała tam sztuki francuskie, pod wodzą pani Tyszkiewiczowej. Gdy hr. Wincenty został osamotniony, sprasza i popiera przyjezdne trupy dramatyczne, a do teatru zaprasza chrześcijańską publiczność z miasta „dając żydom jako rekompensatę po kilka funtów ryby". Był też teatr w drugiem miasteczku Sapiehów, Zelwie. Mieścił się w pałacu i miał nawet swoją garderobę. Zaglądają tu wędrowne trupy i aktorzy teatru wileńskiego i grodzieńskiego.

P. Miller doszedł do wniosku, że prywatne teatry magnatów kresowych zawdzięczać należy szybkiemu procesowi recepcji teatru zachodniego i importowi muzyki świeckiej przez utwory Metastasia Hasse'go, Salierego, Paesiellego i innych. Wniosek ten wydaje mi się zbyt optymistyczny. Teatry magnatów, przeznaczone z natury rzeczy dla bardzo szczupłego grona gości, miały na celu (z małymi wyjątkami) tylko zabawę, która w dobie upadku Rzeczypospolitej trwała dzień i noc. Stąd — przewaga widowisk baletowych i pociąg do widowisk muzycznych. Teatry magnackie nie wpłynęły ani na rozwój polskiej twórczości dramatycznej, ani na wzmożenie w społeczeństwie potrzeby teatru i odczuwania wzruszeń artystycznych.

Jan Lorentowicz.

Spółdzielczy Przegląd Naukowy

Ukazał się Nr. 1-2 „Spółdzielczego Przeglądu Naukowego".

Na czele numeru została zamieszczona deklaracja Międzynarodowego Związku Spółdzielczego w sprawie znaczenia systemu spółdzielczego w gospodarce światowej. Wśród artykułów wymienić należy pracę J. Derengowskiego p. t. „Interesy rolnictwa a zarobki ludności najemnej", poruszającą aktualne zagadnienie poprawy sytuacj wsi od strony spożycia. Autor dowodzi, że wydatne rozszerzenie rynku zbytu płodów rolnych, a co za tem idzie i zwyżka ich cen, zależne są przedewszystkiem od wzrostu zarobków robotniczych i urzędniczych. Aktualne, dzięki pracom J. Poniatowskiego, zagadnienie przeludnienia wsi, również może być częściowo rozwiązane przez zwiększenie dochodów ludności pracującej miast, gdyż dzięki temu można będzie w większej mierze przestawić produkcję rolną na kierunek hodowlany, który wymaga większego nakładu pracy ludzkiej, niż kierunek roślinny.

Artykuł H. Lindstedta — „Spółdzielczość rolnicza w Szwecji" — jest wyczerpującą monografją młodego i wyrosłego na podłożu kryzysowem ruchu spółdzielczego wsi szwedzkiej. Dzięki temu monografja powyższa obrazuje ostatnie zdobycze spółdzielczości na polu metod walki z kryzysem. Pozatem spółdzielczość szwedzka odgrywa duża rolę w ogólno-państwowym programie przebudowy rolnej kraju.

W dziale praktycznych zagadnień wymienić należy artykuł B. Moskalika, omawiający sprawę reorganizacji statystyki spółdzielczej.

Obszerna kronika ruchu spółdzielczego, krajowa i zagraniczna, bogaty przegląd piśmiennictwa spółdzielczego zarówno w języku polskim jak i obcych, dalej przegląd piśmiennictwa ogólno-społecznego i gospodarczego dopełniają treści.

Przez silną Polskę na morzu — do poprawy bytu. Pamiętaj o FOM. P.K.O. 42.001

Prawo szarego człowieka

Prawo szarego, najmniejszego, upośledzonego przez los człowieka: prawo do egzystencji — powinno być też szanowane.

Ani on sam nie upomni się o to swoje prawo, ani nikt nie upomni się o niego. Jest widocznie zbyt szary, aby można go było zauważyć nawet w dobie, gdy „szary człowiek" powstał jako pojęcie. Zbyt mały, by dojrzeć jego dolę nawet wówczas, gdy się zaczyna pamiętać o ludziach małych.

W dobie kryzysu należałoby jednak pamiętać o najbardziej szarych, małych i upośledzonych. Dziś — oni, jutro — my. Każdemu los może wytrącić z ręki pracę, unicestwić jego drobny warsztat, zepchnąć w szeregi tych najmniejszych i najbardziej upośledzonych.

Zna ich dobrze ulica. Niema tak nieopłatnego zajęcia, by nie znalazło ono chętnych do podjęcia się go. Aby nie umrzeć z głodu. To jeszcze nie znaczy: aby zjeść do syta, aby opłacić dach nad głową. To wcale nie znaczy: minimum egzystencji. Stare, przedkryzysowe pojęcie owego minimum! Pracuje się poniżej owego minimum, aby nie zginąć, aby przeżyć półgiodno, by dopomóc choć trochę głównemu żywicielowi rodziny. Sprzedaje się obwarzanki w koszykach, kalendarze, siatki na włosy, serwetki gipiurowe, centymetry, jabłka, pomarańcze, krawaty, książki w koszyku, w pudełku, w zanadrzu, na wózku.

Cóż, trudno — nie każdy chce iść kraść, nie każda może i chce iść na prostytucję. Uparte życie pragnie się utrzymać uczciwym zarobkiem.

Można nie na wszystko pozwalać. Zrozumiałe: nie wolno dopuszczać sprzedaży przemycanych piór wiecznych, nie można — zapalniczek. Są to odrębne procedery, nie objęte, jak można wnioskować na podstawie powierzchownych obserwacji, wspólnotą interesów.

Cóż dzieje się z tą resztą? Ano — wiemy to z codziennego doswiadczenia. Co tu mówić o losie helotów w starożytnej Sparcie, co tu oburzać się na niewolnictwo? Wiemy doskonale, że istnieje całkowicie bezprawny, spółczesny polski helota, biały niewolnik, nie posiadający praw do życia, pozbawiony prawa do pracy.

Życie przystosowało się doskonale do zjawiska handlu ulicznego. Nie tamuje on ruchu, nie szpeci pierwszorzędnych ulic, nie wadzi nikomu. Oglądamy się w znanych nam miejscach za wózkiem księgarskim, by wybrać sobie coś z rozłożonej na nim makulatury, kupujemy jabłko i pomarańcze u ulicznego sprzedawcy, pożywiamy się obwarzankami o późnej porze, gdy sklepy spożywcze zamknięte, a w domu niema pieczywa. Łatwiej nam znieść stojącego pod murem przekupnia, ofiarowującego nam nieśmiało zwijaną miarkę centymetrową, niż koncesjonowanych fotografów, zagradzających nam co chwila drogę. Znośniejszy jest cichy przekupień tanich krawatów, niż dopuszczony do cyrkulowania po ulicy natrętny i krzykliwy gazeciarz, sprzedający 10-groszowe wydawnictwa. Wózek z pomarańczami mniej nam przeszkadza, niż konna dorożka, lekce sobie ważąca przechodnia.

Tymczasem — cóż się dzieje? Widzimy codziennie, co jak się dzieje. Na skraju stojąca pikieta daje znak: zaczyna się paniczna ucieczka. Lepiej zostawić sztukę towaru w ręku nabywcy, więcej opłaci się zgubić ją na ulicy, aby tylko był czas uciec i schronić się — do bram, w podwórzu, w głębi sąsiedniej ulicy.

Przyczyną tego popłochu jest czasem kroczący zwolna, jak żywe memento obrażonych przepisów ustawowych, „pan Władza", a czasem — pościg, pościg zapamiętały, jak za bandą umykających gangsterów, połączony z roztrącaniem przechodniów. Wózki cwałują szybciej niż riksze japońscy, baby pędzą, jakby bomba pękła na ulicy. Jest słuszny powód do ucieczki, bo grozi utrata towaru, zniszczenie w jednej chwili całego groszowego „kapitału zakładowego", no i... W tem miejscu można postawić wielokropek.

Dzieje się to wszystko — cui bono? Gdyby te obwarzanki były naprawdę tak niezdrowe, to jużby się wytruło pół Warszawy, bo wszyscy je jadamy. Gdyby ten handel tamował ruch uliczny, to ległby on oddawna trwale zatamowany, bo handlu ulicznego nic nie wypleniło i nie wypleni. Jeśliby mury stolicy miały się zarysować, gdyby wózki zamiast przepisowo i ustawowo krążyć i bez zatrzymywania się odważać i sprzedawać jabłka przechodniom — toby się dawno rozpadły, bo wózki stoją na punktach, rozdzielonych według wewnętrznego układu i ruszają się tylko wtedy, gdy przechodzi „pan Władza".

Te przepisy są bezcelowe, skoro życie jest silniejsze od nich. Są kompromitujące, gdy ujawniają swą bezsilność, połączoną z bezcelowością, a jednak — trwaja. A cóż powiedzieć o dodatkowych wyczynach skarbowości, która powziąwszy protokularną wiadomość o zabawkarzu — chałupniku, „przychwyconym" na zbrodni sprzedaży ulicznej zabawek na chleb dla głodnych dzieci — żąda wykupienia świadectwa przemysłowego — i to właśnie drugiej kategorji? Za okrąglutkie czterysta złotych! Autentyczne. Utrzymanie świeżo wykrytej meliny złodziejskiej na Grzybowskiej pod piątym taniej się kalkuluje, niż kramik w ręcznym koszyku pod bramą tegoż domu.

To wcale nie jest tak drobna sprawa, jak się może wydawać. Bo ta „sztywność" przepisów, ta nadmierna gorliwość biurokratyczna w dokonywaniu nonsensów fiskalnych, w wykonywaniu ścisłem nadzoru, to odbija się potem na nas wszystkich i we wszelkich dziedzinach życia. Bo nie wystarcza lekceważyć człowieka: trzeba mu jeśli nie ułatwiać egzystencję, to przynajmniej dać żyć. Zamało się robi na to, aby „dawać żyć", za wiele — by nie dawać.

To nie byłaby wcale taka wielka praca — zrewidować przepisy o handlu ulicznym. Ale dokonać tej rewizji — to by była wielka rzecz. Bo wpoiłoby to przekonanie, że o najmniejszym, najbardziej zadeptanym przez życie obywatelu, mającym tę ogromną zasługę, że nie chce kraść — władza państwowa myśli i o niego się troszczy. I my wszyscy, stojący na nieco wyższych szczeblach drabiny społecznej, bo posiadający pracę, też trochę podnieślibyśmy głowy, bo moglibyśmy myśleć, że i my nie będziemy, w innych zakresach, pozostawieni bez opieki prawa.

Byłby to pierwszy wkład do nienapisanej dotąd księgi praw, którą nazwaćby można „kodeksem szarego człowieka".

Delta.

Imponujący zwrost słuchaczy Polskiego Radja

W ostatnich czasach daje się zauważyć wzmożone zainteresowanie radjem w Polsce. Przed okienkami urzędów pocztowych tworzą się często długie ogonki osób zgłaszających odbiorniki radjowe do rejestracji. Napływ abonentów Polskiego Radja jest obecnej zimy o wiele większy niż poprzedniej. Przeciętnie rejestruje się każdego miesiąca obecnego roku o 5.000 osób więcej niż w roku poprzednim.

Tendencja wzrostu liczby słuchaczy radja w Polsce trwa dalej. Obecnie liczba ogolna radjosłuchaczy dosięgła już 535.000.

Komu przypisać ten rzeczywiście imponujący wzrost liczby słuchaczy Polskiego Radja? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, gdyż na ten skomplikowany proces składa się bardzo wiele czynników. W każdym razie jest to niewątpliwie zasługa atrakcyjności obecnego programu Polskiego Radja, dogodniejszych warunków nabywania tanich i dobrych odbiorników na raty — no i wreszcie, co jest może najważniejsze, pogłębianie się w społeczeństwie opinji, że współczesna rodzina nie może obyć się bez radja.

Obfity program przedwiośnia 1936 r. w Polskiem Radjo

Wydział Literacki Polskiego Radja, powiększony niedawno przez zaangażowanie znanego literata p. Jana Parandowskiego i przydzielenie kilku młodych ożywionych dużą inicjatywą realizatorów słuchowiskowych, stara się dać jaknajbogatszy program radjosłuchaczom.

A więc przedewszystkiem — Teatr Wyobraźni.

Jeśli chodzi o słuchowiska „Teatru Wyobraźni" trzeba wspomnieć o przygotowanym powtórzeniu „Edypa" Sofoklesa z rozgłośni wileńskiej. Cieszące się takiem powodzeniem słuchowisko Ramuz'a „Idzie żołnierz borem lasem" będzie również powtórzone w oryginalnem wykonaniu, przyczem Wydział Literacki będzie się starał usunąć pewne niedociągnięcia reżyserskie, poczem audycja ta nagrana zostanie na still'a.

W kwietniu usłyszą radjosłuchacze oryginalne i nastrojowe słuchowisko p. t. „Savonarola". Autorem jego jest p. Józef Mayen, ceniony reżyser Berlińskiej UFY, lwowianin, autor kilku udanych scenarjuszów filmowych. Słuchowisko to nagrodzone było na konkursie Polskiego Radja w roku 1935.

J. E. Skiwski napisał słuchowisko kameralne p. t. „Djabeł". Grają w nim trzy osoby. Będzie ono nadane również w kwietniu.

Należałoby wspomnieć jeszcze o „Skrzydłach" Grzybowskiej, autorki z Krakowa, skąd również nadana będzie ta audycja. Wreszcie „Dzwon z Lamartine", Janusza Meissnera, osnuty na tle wojny światowej we Francji, da możność zwolennikom silniejszych emocyj spędzenie kilku ciekawych chwil przy głośniku.

Kronika spraw pracowniczych

NOWA KOMISJA DLA UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

Otrzymujemy wiadomość, że Ministerstwo Opieki Społecznej zamierza powołać do życia już w czasie najbliższym specjalną komisję dla zbadania możliwości uproszczenia techniki ubezpieczeń społecznych na tych odcinkach, gdzie wykonanie przepisów ustawy o ubezpieczeniach społecznych wymaga kontaktu instytucyj ubezpieczeniowych z pracodawcą (np. zgłaszanie do ubezpieczenia i wymeldowania, wymiar i pobór składek i t. p.). Do komisji ma być zaproszony Związek Izb Przemysłowych, który ma wydelegować swych przedstawicieli.

Zdaniem naszem, prace wszelkiego rodzaju i składu komisyj nad uproszczeniem techniki w instytucjach ubezpieczeń społecznych nie dadzą poważnych i realnych wyników, o ile do komisyj tych nie będą zapraszani pracownicy, zatrudnieni w omawianych instytucjach, którzy, stykając się codziennie w swych pracach z całą masą nieżyciowych i zbędnych wskazań organizatorów - teoretyków, jedynie są w stanie przyczynić się do racjonalizacji techniki ubezpieczeniowej. Wiemy z doświadczenia, że inteligentny i doświadczony wykonawca zna lepiej wszelkie braki systemu oraz możliwości ich usunięcia, aniżeli niejeden dygnitarz, zajmujący wysoko swe odpowiedzialne stanowisko w hierarchji pracowniczej jedynie dzięki niefortunnemu dla danej instytucji ubezpieczeniowej zbiegowi okoliczności.

URZĘDNICY PAŃSTWOWI O UBEZPIECZENIACH SPOŁECZNYCH.

W dniach 8 i 9 marca b. r. odbradował w Warszawie walny zjazd Stowarzyszenia Urzędników Państwowych.

Po przeprowadzeniu obszernej dyskusji, zjazd powziął szereg rezolucyj, odnoszących się do ważnych i aktualnych zagadnień, zarówno charakteru zawodowego, jak i społeczno a politycznego. Między innemi, obszernie i rzeczowo została ujęta sprawa ubezpieczeń społecznych. Mianowicie, zjazd wezwał zarząd główny Stowarzyszenia do prowadzenia w łączności z organizacjami pracowniczemi obrony zakresu, świadcze ni samorządu ubezpieczeń społecznych z uwzględnieniem następujących zasad:

1. winien być przywrócony samorząd instytucjom ubezpieczeniowym.

2. winny być przywrócone świadczenia ubezpieczeniowe wg. stanu z przed 31 marca 1933 roku.

3. fundusze ubezpieczeniowe winny być lokowane jedynie zgodnie z decyzją obieralnych organów zakładów ubezpieczeniowych z uwzględnieniem przedewszystkiem zasad bezpieczeństwa i rentowności.

4. całość składki ubezpieczeniowej za pracowników państwowych winien ponisić Skarb Państwa dla zrównania płac urzędników kontraktowych i etatowych.

5. zjazd uważa za niedopuszczalne i sprzeczne z zasadami obecnego ustroju prawnego udzielanie w jakiejkolwiek formie ulg i zwolnień przy wpłacie zaległych składek ubezpieczeniowych, należnych od pracodawców. Zjazd protestuje szczególnie przeciwko darowywaniu pracodawcom przywłaszczonej części składek, zainkasowanej od pracowników.

Wysoce znamienna uchwała została powzięta również w sprawie konsolidacji pracowniczego ruchu zawodowego.

Z dużem zadowoleniem podkreślamy wysoki poziom obrad omawianego walnego zjazdu, jak również poważne przygotowanie jego uczestników do przeprowadzenia dyskusyj i uchwał.

Poziom tego zjazdu znakomicie górował nad „kongresami" z dni ostatnich drobnych, małoznaczących organizacyjek pracowniczych, które — poza szumnemi zapowiedziami w prasie o zamierzonych wyczynach — nic pozytywnego z siebie nie dały, gdyż dać nie mogły. Cała energja ściągniętych na te „kongresy" delegatów skierowana, niestety, została przez organizatorów przedewszystkiem na jałowe rozważania zakusów konkurencyjnych w stosunku do poważnych organizacyj pracowniczych.

Czy nie szkoda na tego rodzaju nieudane imprezy zjazdowe pieniędzy pracowniczych, czasu i... przysłowiowego „atłasu"?

SAMORZĄDOWCY W WALCE O PRAWA PRACOWNICZE.

Delegacja pracowników stołecznych instytucyj miejskich, reprezentująca zarządy główne wszystkich organizacyj pracowniczych została przyjęta w dniu 22. ub. m. przez Pana Prezesa Rady Ministrów.

Delegacja złożyła Panu Premjerowi obszernie uzasadniony memorjał, w którym sprecyzowano najważniejsze dezyderaty pracowników miejskich do projektu ustaw, zgłoszonych przez rząd do Sejmu o służbie, odpowiedzialności służbowej, uposażeniach i o zaopatrzeniu emerytalnem w samorządzie terytorjalnym. Pan Premjer przyrzekł pozytywnie rozważyć przedstawione dezyderaty i powziąć decyzję w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Jednocześnie omawiane w memorjale zagadnienia stanowią przedmiot obrad sejmowej komisji samorządowej, pracującej pod kierunkiem posła Dr. Ducha.

O PRAWO KOBIET DO PRACY.

Szereg kobiecych organizacyj zawodowych i społecznych wystąpiło ostatnio z listem otwartym do Posłów i Senatorów, zawierającym apel niedopuszczenia do pogwałcenia praw (o pracę), zagwarantowanych konstytucyjnie dla wszystkich obywateli, bez różnicy płci i stanu cywilnego.

Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że prawo do pracy posiadają i posiadać muszą wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, bez różnicy płci i stanu cywilnego. Jednakże, w czasach szalejącego obecnie kryzysu i masowego bezrobocia prawo do pracy zarobkowej, czy to w urzędach państwowych, czy też w instytucjach samorządowych, a nawet prywatnych, musi być poddane — dla dobra społecznego — pewnej określonej interpretacji rozszerzającej, a jednocześnie zwężającej.

Rozszerzającej — gdy mowa o powiększeniu liczby zatrudnionych, zwężającej — o ile chodzi o łączenie posad przez małżonków, względnie przyjmowanie na posady kobiet zamężnych, których mężowie zarobkują. Na to niema rady! W czasach, gdy pracę zarobkową symbolizuje miska zupy, nie jest uczciwe i ludzkie, aby jedni zjadali po dwie i więcej misek tej symbolicznej zupy, a inni utrzymywali organizmy własne i swych najbliższych przy życiu jedynie widokiem zjadających. Należy również wątpić, aby spożywanie w tych warunkach kilku misek zupy poszło konsumentom na zdrowie.

Kobiety zamężne winny tę prawdę odczuć i zrozumieć, a przeto poszukiwać dla siebie dodatkowej pracy zarobkowej — w razie konieczności jej wykonywania — na wolnym rynku, nie na posadach.

Prawo do życia oraz prawo do pracy, która umożliwia utrzymanie życia, ma każdy człowiek. Nie bądźmy więc w stosunkach międzyludzkich wilkami!

KONGRES UNJI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

Kongres ten odbył się w Warszawie w dniach 1 i 2 marca b. r.

Powzięto szereg uchwał w aktualnych sprawach oraz dokonano wyboru władz Unji.

Działalność Unji, kierowaną przez nowowybrane jej władze, śledzić będziemy z zainteresowaniem.

Omikron.

JÓZEF WASOWSKI.

Blisko i daleko

Najnowsze wydarzenia na terenie polityki międzynarodowej uderzyły znowu w powagę umów, paktów i traktatów. Powagę? Wyraz ten należałoby wziąć tu w cudzysłów. Jeszcze kilka lat temu można było mówić o „nienaruszalności" traktatów, nie budząc uśmiechu. Dziś w życiu międzynarodowem górować zaczyna t. zw. polityka faktów dokonanych.

Jest to logiczny bieg rzeczy. Godzi się, harmonizuje całkowicie z wyścigiem zbrojeń. Wartość umowy mierzy się stanem sił zbrojnych. Im większe w danej chwili, tem prędzej słabnie umowa z okresu, kiedy stosunek sił fizycznych był inny. Dlatego mamy do czynienia z nieustannemi zmianami w międzynarodowej sytuacji politycznej. Już niemal co kilka tygodni — nowe precedensy, konfiguracje i perspektywy. I nowe umowy, nowe zobowiązania, których trwałości przewidzieć niepodobna. A raczej — uważać je należy za jawnie tymczasowe. Możnaby powiedzieć o czasach naszych: stabilizacja prowizorjum...

Cóż walniej przyczyniać się może do t. zw. kryzysu zaufania, niż owe pakty i traktaty, zmieniające się coraz szybciej w „świstki papieru"? Jedna to z wielkich sprzeczności, w jakie uwikłał się świat dzisiejszy: z jednej strony — nawoływanie do stabilizacji i nauki moralne o zaufaniu do trwałości pewnych zobowiązań, z drugiej — ustawiczne niespodzianki, zaskakiwanie faktami i posunięciami, tym zobowiązaniom przeczącemi. Więc, oczywiście, coraz silniejsza atmosfera niepewności, niewiary i podejrzliwości, a chwilami — rozgardjaszu i paniki.

Chaos polityczny godzi się doskonale z chaosem gospodarczym. Jeden jest zresztą wyrazem drugiego. Obydwa rosną na coraz większej pochyłości, po której życie Europy stacza się w niewiadomą przepaść.

***

Na dnie wszystkiego, jako motor najsilniejszy, jako źródło wiecznego niepokoju i niebezpieczeństwa wojny — szalona gra egoizmów nacjonalistycznych, oddalająca życie państw Europy od samej już możliwości rozumnych, uczciwych, trwałych, na wzajemnych interesach opartych porozumień.

Przenieśmy się myślą na chwilę w góry Nilgeryjskie. Znajduje się tam kilka interesujących plemion.

Todowie pasą swoje stada w halach górskich, a za skórę i mięso otrzymują od Bagadów zboże. Todowie mięsa nie jadają, sądzą bowiem, że każde zwierzę jest stworzeniem świętem. Bagadowie nie podzielają tego zdania, co ich ogromnie różni od plemienia Todów. Plemię inne, mianowicie Kotowie, spełnia u tamtych dwóch czynności rzemieślników, tudzież służby domowej. Wszystkie trzy plemion odnoszą się z pogardą do czwartego, najmniej licznego, mianowicie Karumbów. Ci ostatni uchodzą za nikczemnych czarodziejów. W porozumieniu z nieczystemi siłami sprowadzają suszę i różne choroby. Karumbowie zmuszani są do uprzątania padliny z osad todzkich i wiosek badażskich. Na najniższy szczebel społeczny zostali zepchnięci Irulowie, pogardzani przez wszystkie inne plemiona, choć wyświadczający im różne usługi i otrzymujący za to wynagrodzenie.

Plemiona nilgeryjskie różnią się od siebie strojem, narzeczem, obyczajem i religją, zaś podobne są tylko we wzajemnej do siebie nienawiści. Niepodobna opisać lekceważenia, jakie każde z tych plemion żywi dla pozostałych. Jest rzeczą nie do pomyślenia, ażeby Tod wystroił się w pióra podobne do tych, jakie nosi Karumb, a już tembardziej Irul. O międzyplemiennych stosunkach erotycznych nie może być mowy. Dziewczyna kotodzka byłaby zabita, gdyby stała się powolną Bagadowi. Niema większej obelgi dla Toda, niż kiedy mu się powie, że jest podobny do Karumba. Każde też plemię śmieje się z bożków i totemów swojego sąsiada. Bagadowie drwią sobie ze świętych zwierząt Todów i dziwią się, jak można nie czcić drzew.

Lecz oto rzecz godna uwagi: owe plemiona, związane podziałem pracy, nie mogą obejść się jedno bez drugiego. Todowie, przenosząc się na nowe miejsce w górach, natychmiast zawiadamiają o tem Karumbów i Kotów, ci zaś ostatni odwzajemniają się tem samem.

Czy duch czasów pierwotnych nie odradza się na terenach kultury i cywilizacji XX-go stulecia?

***

Półtora roku temu, sir Macpherson Robertson, fundator nagrody i złotego puharu dla zwycięzców wielkiego, wspaniałego lotu Anglja — Australja (z lotniska pod Newmasket do Melbourne) w mowie do lotników Scotta i Campell Blacka rzekł, między innemi:

„Wasz epicki lot stwierdza odwagę i wytrwałość, z których słyną lotnicy brytyjscy. Świat zawdzięcza wam demonstrację możliwości, jaką przedstawia lotnictwo w zbliżeniu ludów ziemi. Skutkiem zaś tego musi być lepsze wzajemne porozumienie się narodów, wzrost przyjaźni na całym świecie".

Słowa te tchną optymizmem. Głoszą wiarę w to, że zwycięska walka z czasem i przestrzenią zbliża do siebie narody.

Czy tak jest istotnie?

Dzięki zdobyczom techniki proces poznawania świata odbywa się w tempie, jakiego nie znają dzieje. W ciągu lat kilkudziesięciu zdobyliśmy więcej wiedzy o wszystkiem, co się odbywa na globie ziemskim, niż w ciągu setek lat minionych. Dopiero teraz zdobywamy powszechne udostępnienie znajomości świata.

Radjo, kino, prasa, książka i wszystkie środki komunikacji na lądach, morzach i w powietrzu, dają coraz rozleglejszy obraz życia obydwóch półkul, ukazują wszelkie tego życia i jakże różnorodne odmiany. Nauka o człowieku, nauka o społeczeństwach, narodach i państwach bogaci się z dnia na dzień. Widzimy, czy widzieć możemy cały świat. Znamy, czy poznać możemy wszystkie sprawy rodzaju ludzkiego.

Czy jednak coraz szybszemu procesowi **poznawania** ludzkości towarzyszy proces wzajemnego **zbliżenia**?

Na to pytanie czasy nasze dają odpowiedź przeczącą.

Oto tragiczny paradoks: największe zdobycze nauki i techniki ułatwiają kontakty międzynarodowe, wymianę usług materjalnych i duchowych, usuwają przeszkody czasu i przestrzeni, pozwalają wszystkim społeczeństwom poznawać się wzajemnie, a jednocześnie rosną, wzmagają się te siły złowrogie, które między narodami kopią przepaść, odgradzają je murami wojującego i zbrojnego egoizmu.

Kiedyż to mury te były większe, niż dzisiaj? Kiedyż to hasła szowinizmu rozlegały się donośniej? Kiedy tempo zbrojeń było szybsze? I kiedy wszelkie środki niszczycielskie były groźniejsze? A coraz większe utrudnienia w dziedzinie wymiany gospodarczej? A hasła autarchji? A barjery celne? I nowe nacjonalistyczne mity, nowe psychozy zbiorowe...

Oto dwa procesy równorzędne: jeden zwalcza **przestrzeń fizyczną** i stwarza przez to możliwość wzajemnego zbliżenia, drugi zwiększa **przestrzeń moralną**.

Coraz bliżej i coraz dalej...

Dwa bogi epoki: dobry Ormuzd, bogacący wartości wszechludzkie, ukazujący drogi pokoju, zbliżenia, braterstwa i zły Aryman, siejący nienawiść, uczący, jak budować nową wieżę Babel i mieszać języki.

Zwycięstwa nauki i techniki są **warunkiem** międzynarodowego zbliżenia, nie są jednak tego zbliżenia **gwarancją**.

Chłop-mściciel z noweli Marji Dąbrowskiej „Najdalsza droga" mówi tak:

„Do wszystkiego dobrego droga daleka, to i do tej zrozumiałości między ludźmi tyż nie blisko, ale żeby nojdalij, to ludzie nie som złe, tylko pourządzane majom tak, że niech ręka Boska broni. Jak ino co, zaraz człowiek człowieka ćpo. Zaro się źrom. Ale tak nie może być. Zeli nie jo, to ty Juluchna doczekosz, abo ten Józio, że ludzie do ludzi dońdom".

Może „dońdom"...

Lecz jakże wielkich, jak ogromnych trzeba zmian na świecie, żeby słowa sir Robertsona zgodziły się z rzeczywistością.

Józef Wasowski.

HENRYK LUKREC.

50-lecie Uniwersytetu Latającego

W dzisiejszej schyłkowej epoce kapitalizmu, kiedy bezgranicznie już rozwielmożnił się i rozpanoszył duch złotego cielca, kiedy wyzysk pracy przybrał cechy jawnego, bezlitosnego łupiestwa, a godność jej została podeptana i zepchnięta pod same progi pańszczyzny, powodując jeszcze większą niemoc i dalsze rozproszkowanie dusz wśród rzesz pracujących, — nie od rzeczy będzie przybliżyć moralnie wybitnych bojowników niedawnej przeszłości, którzy wciąż stanowią wzory hartu i mocy duchowej.

W tej intencji przypomniałem niedawno promienną postać Wacława Nałkowskiego, dziś zaś pragnąłbym zwrócić uwagę czytelnika na szlachetną postać Jadwigi Szczawińskiej, której imię związane jest nietylko z ogólną walką o wyzwolenie człowieka, ale bezpośrednio także z jedną, niezwykłą organizacją społeczną, która przez wiele lat działała w ukryciu przy końcu ubiegłego stulecia w Warszawie.

Okrągłe pięćdziesiąt lat temu, w czasie najsroższego ucisku życia polskiego i największego nasilenia rosyjskiego — obudziło się wśród kobiet dążenie do wyższego wykształcenia, ale w ówczesnym stanie ścisłej, niewolniczej wprost zależności kobiety, pozbawionej samodzielności i praw obywatelskich, otoczonej nadto siecią przesądów — zdobywanie w kraju nauki było wręcz niemożliwe. Ale zagranicę udawać się mogły jedynie wybitnie zdolne i wyjątkowo silne jednostki, i to po złamaniu przeszkód wszelkiej natury.

Samorzutnie więc i żywiołowo skupiać się zaczęła młodzież żeńska wokół polskich uczonych, mających także zamknięty dostęp do katedr uniwersyteckich. Oni to, idąc za głosem powołania, a także pchani osobistą koniecznością życiową, prowadzić zaczęli w ukryciu systematyczne wykłady z różnych dziedzin wiedzy. W liczbie wykładowców w takich kompletach, luźnie wiążących dotąd działających i rozsianych po całej Warszawie, widniały nazwiska, bądź chlubnie znane już wówczas, bądź znakomite w przyszłości. Takie lotne katedry uniwersyteckie objęli między innymi: Piotr Chmielowski, Bronisław Chlebowski, Ignacy Chrzanowski, Jan Władysław Dawid, Zofja Daszyńska - Golińska, Adolf Dygasiński, Tadeusz Korzon, Adam Kryński, Ludwik Krzywicki, Ignacy Matuszewski, Adam Mahrburg, Cezary Jellenta, Władysław Smoleński.

W jednej z takich grup samokształcenia znalazły się: Jadwiga Szczawińska, Marja Skłodowska, późniejsza Curie, sławna uczona polska, Wanda Szczawińska, Zofja Poznańska, Ewelina Wróblewska i inne. Wszystkie one po przejściu kursu wyjechały na dalsze studja zagranicę, z wyjątkiem Jadwigi Szczawińskiej, która poświęciła się w kraju działalności oświatowej.

Ona to więc w roku 1886 zaczęła zbierać te wszystkie luźnie działające kółka w jedną organizację społeczną i stworzyła w ten sposób „Uniwersytet Latający". Ukrywanie uczelni przed żandarmerją nie pozwalało utrzymywać jej w jednym jakimś gmachu, gdyż ruch wielkiej liczby osób zwróciłby natychmiast uwagę, wykłady więc odbywać się musiały codziennie w innych mieszkaniach.

Liczba rocznych zapisów w „Uniwersytecie Latającym" wahała się od 600 — 1300, przyjmując zaś, że słuchaczki przeważnie uczęszczały na 2 przedmioty, kształciło się więc w tej uczelni od 300 — 600 osób rocznie. Prawie wszystkie kobiety, które brały żywy udział w działalności publicznej: literatki, nauczycielki, lekarki, aptekarki, bojowniczki wolności i t. d., pierwszą tam prawdziwą wiedzę czerpały, a wiele z nich, już w zmienionych warunkach, dopiero z takiem przygotowaniem wyjeżdżało na dalsze studja zagranicę.

Wykładowcy nie tworzyli jednolitego ciała profesorskiego, każdy z nich naskutek szczególnych warunków nauczania, pracował oddzielnie w swoich kołach, rozrastających się liczebnie z roku na rok coraz bardziej. Stefanja Sempołowska przypomina, że np. Piotr Chmielowski prowadził jednocześnie do 10 kół, składających się od 12—20 słuchaczek, czyli od 120—200 osób. Niestrudzony ten, pełen poświęcenia uczony, który z wielkiem zamiłowaniem swego przedmiotu zapoznawał słuchaczki z arcydziełami literatury ojczystej, wykładał w „Uniwersytecie Latającym" przez lat 15-cie, zmuszony w końcu do ucieczki z kraju przed grożącem mu widmem cytadeli. Jego kurs literatury trwał trzy lata, zatem liczba tylko jego słuchaczek wynosiła kilka tysięcy.

Trudno sobie wyobrazić — stwierdza wspomniana już Stefanja Sempołowska — jak bez tej uczelni mogłyby wychowanki szkoły rosyjskiej prowadzić pracę pedagogiczną wśród dzieci polskich.

„Uniwersytet Latający", którego założycielką, duszą i kierowniczką była Jadwiga Szczawińska, stał się „nietylko wielką uczelnią, ale także wielką szkołą społecznego życia" dla kilkunastu tysięcy swoich słuchaczek i wychowanek. Działając w ukryciu przez dwa niemal dziesiątki lat w mieście, najsrożej uciskanem i strzeżonem, nad którem unosiły się upiory Apuchtina, Plewego i Hurki, tajny uniwersytet dotrwał do czasów t. zw. wolnościowych i wyłonił się z pod ziemi w postaci zalegalizowanych już Wyższych Kursów Naukowych, które stały się zawiązkiem dzisiejszej Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Dzieło to stanowi najpiękniejszą kartę w dziejach zmagania się myśli niezależnej z przemocą i jej zwycięskiego pochodu ponad mrokami niewoli ku światłu. Obecnie minęło 50 lat od założenia „Uniwersytetu Latającego".

Henryk Lukrec.

Ciekawe wydawnictwo M. B. P.

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie wydało ostatnio ciekawą i wartościową książkę w języku francuskim o międzynarodowej organizacji pracy i o ubezpieczeniach społecznych p. t. „L'organisation internationale du travail et les assurances sociales" — Etudes et documents. série M (assurances sociales) Nr. 12, Genéve 1936.

Treść tego dziełka, obejmującego wraz z załącznikami 288 stron druku, ujęta została w trzy wielkie działy, mianowicie: I. rozwój światowy ubezpieczeń społecznych, II. działalność Międzynarodowego Biura Pracy, III działalność międzynarodowej Konferencji Pracy: międzynarodowe ustawodawstwo ubezpieczeń społecznych. Ponadto dziełko zawiera trzy uzupełnienia: 1. treść generalnej uchwały o ubezpieczeniach społecznych oraz projekt konwencyj i zaleceń, przyjętych przez międzynarodową Konferencję Pracy, odnośnie do spraw odszkodowań za wypadki przy pracy, ubezpieczenia na wypadek choroby, wreszcie ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa, starości i śmierci. 2. teksty wskazań, opracowane przez międzynarodowy komitet rzeczoznawców dla spraw ubezpieczeń społecznych, odnoszące się do działalności zarówno leczniczej, jak i zapobiegawczej instytucji ubezpieczeń na wypadek inwalidztwa, starości i śmierci jak również odnośnie do organizacji finansowej świadczeń leczniczych i aptecznych w ubezpieczeniu na wypadek choroby. Wreszcie uzupełnienie 3. omawia wielkie okresy rozwoju historycznego obowiązkowego ubezpieczenia społecznego (od roku 1791 do chwili obecnej).

Dziełko jest opracowane bardzo systematycznie i, pomimo bogactwa materjału, przystępnie. Powinno też znaleźć się ono w księgozbiorach wszystkich tych, których interesują zagadnienia, odnoszące się do ubezpieczeń społecznych w świecie, zwłaszcza, że wydawnictwa w tej dziedzinie są liczebnie raczej skromne, a poruszone tam sprawy mają dla świata pracy cechę najwyższej aktualności.

Kao.

Przegląd polityczny

Nie można żalić się na brak wydarzeń, wstęga ich w ciągu ubiegłego miesiąca rozwijała się z niezwykłą szybkością; mknęły przed nami pozornie niezwiązane ze sobą hieroglify dziejów współczesnych, gromadząc na krótkim wycinku czasu takie coups de theatre jak krwawy zamach w Tokjo dnia 26 lutego i deklaracja kanclerza Rzeszy Niemieckiej Hitlera z dnia 7 marca.

W ciągu lutego nowy rząd francuski Sarraut'a po uzyskaniu votum zaufania w Izbie stanął przed nią ponownie dla uzyskania ratyfikacji paktu francusko-sowieckiego. Dyskusja przeciągnęła się na długie tygodnie. Prawica francuska, idąc w sukurs dyplomacji Hitlera wytoczyła na trybunę pałacu Burbonów wielkie kolubryny, aby ten pakt przedstawić jako hańbę Francji, za przedanie się III-ej Międzynarodówce i t. p. I oto tu w trakcie tej gorliwej roboty „pour le chancelier de Prusse" tak zwanym „camelots du roi" przypadło w udziale dokonanie pierwszego w tym okresie aktu niespodzianego z serji gwałtów znamionujących ubiegłe parę tygodni. Dnia 14 lutego demonstrujący z okazji pogrzebu znakomitego publicysty „Action Française" Bainville'a tak zwani „patrjoci" napadli na taksówkę, którą jechał deputowany Leon Blum i ciężko poranili przywódcę socjalistycznej partji francuskiej. Wywołało to gwałtowną reakcję szerokich mas ludu paryskiego i inteligencji, jednoczących się coraz ściślej pod hasłami t. zw. „frontu ludowego".

Rząd p. Sarraut wyczuł nastroje — przedsięwziął natychmiastowe zarządzenia: trzy awanturnicze organizacje prawicowe rozwiązano, redaktorów odezwy organizacji „Action Française" pociągnięto do odpowiedzialności za nawoływanie do morderstw, a Frontowi Ludowemu, pozwolono na urządzenie wielkiej demonstracji, w której obok sztandarów trójkolorowych, wyniesionych do godności flagi narodowej francuskiej przez Wielką Rewolucję, powiewały czerwone sztandary partji robotniczych naszych czasów. W Izbie Deputowanych zawrzało: mówcy prawicy biegli na trybunę jeden po drugim, wołając, że oto rząd p. Sarraut'a zdemaskował się, mówił wprawdzie kiedyś, że „komunizm — oto wróg", ale teraz jest narzędziem w rękach komunistów. P. Sarraut odważnie przyjął rzuconą rękawicę, oświadczył, że zna dobrze Paryż, czuje duszę i nastroje ludu tego wielomiljonowego miasta. Po napadzie na Blum'a musiałem otworzyć klapę bezpieczeństwa — mówił premjer — i jestem z tego dumny. Wielki lament i hałasy prawicy w Izbie zakończyły się nowem votum zaufania dla rządu p. Sarraut'a, a oczekiwane przez pewne koła utrącenie ratyfikacji paktu francusko-sowieckiego nie tylko nie nastąpiło, ale przeciwnie ratyfikacja przeszła nieco wcześniej niż jej spodziewano się dnia 28 lutego 353 przeciw 164 głosom, a więc ogromną większością. Na uwagę zasługiwało przy tem reklamowanie w prasie prawicowej byłego komunistę dep. Doriot'a, który wystąpił przeciw ratyfikacji, a także zdobycie w tym okresie mandatu senatorskiego po Lavalu z departamentu Sekwany przez komunistę Clamamus'a.

Przez cały czas debaty francuskiej o pakcie z Z. S. R. R., odbywającej się jak to zwykle bywa we Francji z niczem nieograniczoną swobodą, prasa hitlerowska, dyrygowana z Brunatnego Domu prowadziła nieustającą kampanję szczucia i nienawiści, twierdząc, że pakt ten ma na celu osaczenie Niemiec i na przemian to groźbami, to prośbami, usiłując zmusić Francję do nieratyfikowania umowy.

Gdy uchwała w Izbie Deputowanych zapadła, skierowano tę samą ciężką artylerję propagandy niemieckiej na Senat, a gdy widać było, że strzały nie trafiają, w prasie bulwarowej francuskiej ukazał się wywiad z kanclerzem Hitlerem, proponujący Francji pokój i miłość III-ej Rzeszy. W wywiadzie tym przepojonym manją wielkości twórca ustroju hitlerowskiego spowiadał się z nienawiści do Francji, rozsianej gęsto na kartach sławetnego „Mein Kampf" i dowodził, że sprostowania do tych kart pisanych w więzieniu w czasie okupacji zagłębia Ruhr'y wprowadzi poprostu stwarzając nowe czyny dziejowe. Pocóż prostować wynurzenia o zgniłej i zarażonej krwią murzyńską Francji, skoro dojdzie się z nią do porozumienia. Taka była myśl owego wywiadu. Na czem miałoby polegać porozumienie wyraźnie nie powiedziano, a gdy w parę dni później ambasador François Poinçet o to zapytał osobiście kanclerza, powiedziano mu, że lada dzień się o tem dowie, byle tylko zachował w tajemnicy zapoczątkowane w ten sposób układy.

Istotnie minęło parę dni od tej rozmowy i już 7 marca p. François Poinçet wezwany wraz ze swymi kolegami brytyjskimi, belgijskimi i italskimi do urzędu kanclerskiego, dowiedział się, że... nie prowadząc żadnych rokowań, rząd Rzeszy Niemieckiej „symbolicznie" pogwałcił art. 42, 43 i 44 traktatu wersalskiego o demilitaryzacji Nadrenji, że wprowadził tam wojska, wymówił dobrowolnie zawarty (nie pod dyktando) traktat lokarneński, no i że teraz jest gotów zawrzeć nowy układ z Francją, Belgją o gwarancji ich granic wschodnich, może pogadać z Holandją na tenże temat, mógłby też zagwarantować Litwie jakieś tam granice, o ile Litwa nada nowe prawa klajpedzianom-Niemcom, gotów jest wogóle ze wszystkimi pomówić o nowym układzie, gotów nawet wrócić do Ligi Narodów, o ile znowu pakt Ligi nie będzie stanowił części traktatu wersalskiego, no i o ile otrzyma kolonje, a pozatem kanclerz Hitler już więcej żadnych życzeń w Europie niema.

Oto znowu wielkie coup de théatre ostatnich dni, pod którego znakiem jeszcze długo żyć będziemy. Po chwili oszołomienia rząd francuski odpowiedział z całą stanowczością, że gotów jest o wszystkiem rokować, nie nastając na spokój i prawa narodu niemieckiego, ale żąda przedewszystkiem przywrócenia pogwałconego prawa międzynarodowego, konkretnie przenosi sprawę na Radę Ligi Narodów, a o sposobach działania porozumie się z innymi sygnatarjuszami paktu lokarneńskiego.

W pewnych kołach na całym świecie, a w państwie Hitlera przedewszystkiem panuje przekonanie i nadzieja, że posądzany o przyjaźń z komunizmem i o poparcie masonów, rząd trzeciej republiki francuskiej będzie w tej rozgrywce osamotniony. Sytuacja istotnie w pierwszych chwilach po gwałcie nadreńskim stała się dziwna: W. Brytanja potępiając naruszenie prawa międzynarodowego, nie kwapi się do akcji, bo narazie nie widzi powodu: kilkanaście bataljonów wojsk niemieckich w niemieckiej Nadrenji — to nie jest wojna, to nie jest agresja.

Jednocześnie kanclerz Rzeszy proponuje przecież jakieś rokowania o jakimś nowym układzie pokojowym na świecie. Możeby tak jednak stanąć do tych zawodów — mówi instynkt sportowy Anglika, bo kto wie, może dojdzie się do uczciwej gry z tym nowym wielkorządcą środkowej Europy. Ci, którzy już teraz w przededniu, rozpoczynającej się 13 marca nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów zwołanej na życzenie Francji, prorokują nowy świetny sukces Hitlera i śmieszne wobec jego faktów dokonanych papierowe gromy Ligi Narodów, stawiają przedwcześnie horoskopy. Zapominają o bardzo niedawnej a pouczającej historji Laval—Hoare'a, kiedy to także zdawało się, że pięść już o wszystkiem rozstrzygnęła i że za tą pięścią pójdzie polityka W. Brytanji. Trudno przewidywać i zgadywać. Położenie jest istotnie niezmiernie skomplikowane, bo wszak czwartym lokarneńczykiem jest w obecnej chwili (pierwsi trzej po odejściu Niemiec — to Francja, Belgja i W. Brytanja) Mussolini. Dlaczegożby on znajdujący się w wojnie z Ligą Narodów, choć dalej w niej zasiadający, miał nie wyzyskać okazji i przy hitlerowskiem ognisku nie upiec swojej pieczeni?

Bez Włoch kontrakcja przeciw zerwaniu Lokarna jest niemożliwa w pełnym zakresie, a z Włochami możliwa jest chyba tylko za cenę takich dla nich ustępstw, które przekreśla całą dotychczasową akcję genewską przeciw napadowi na Abisynję. W Rzymie do zajęcia tego stanowiska przygotowano się i bardzo przemyślnie od połowy lutego rozpoczęło się ogłaszanie zwycięskich komunikatów z placu boju. Gdyby wszystko zgromadzić, co w komunikatach od połowy lutego do połowy marca ogłoszono, to mogłoby się wydawać, że nie tylko nie ma już ani jednego żołnierza w Abisynji, ani jednego z jej wodzów, ale kto wie czy wogóle jeszcze istnieje Abisynja. Jakoś w okresie nadreńskiego marszu wojsk Hitlera pokazały się na nowo wojska abisyńskie i znowu trzeba było od nich oczyszczać Tembien i znowu działali niedawno zniszczeni i zdruzgotani rasowie Sejum i Kassa; jeden minister wojny 70-kilkoletni starzec Mulugeta podobno zmarł w okresie ostatniej ofenzywy, co zresztą nie ma żadnego wpływu na przebieg walk. A więc choć groźnie wygląda położenie dla miłujących pokój i prawa, ale nie wszystko tak jest, jak sobie to niektórzy dla uproszczenia wyobrażają. I oto przychodzi na myśl jeszcze jeden z aktów gwałtu omawianego czasokresu.

Dnia 26 lutego parę tysięcy żołnierzy i kilkuset oficerów japońskich urządza zamach na rząd adm. Okada, ponieważ wybory do parlamentu nie przyniosły większości wojowniczym militarystom i ponieważ ten rząd wydaje im się za mało zaborczym w stosunku do Chin i Z. S. R. R. Z rąk zamachowców padło kilku najwyższych dostojników, premjer cudem ocalał, dzięki ofiarności szwagra, który dał się za niego zamordować. Ci sami, którzy już widzą teraz wielki triumf Hitlera nad Francją, gotowi byli w ostatnich dniach lutego widzieć w Japonji wielki sukces Czarnego Smoka, rządy generała Araki i nazajutrz wojnę z Sowietami. Minęło dni kilkanaście wojowniczy pułkownicy i majorowie japońscy poszli do dymisji wraz ze swojemi generałami, nowy rząd utworzył dotychczasowy minister spraw zagr. Hirota i na wojnę z Sowietami wcale nie zanosi się... Bo i jakąż wojnę może prowadzić państwo, w którem oficerowie mordują w nocy w łóżkach sędziwych admirałów zasłużonych dla swojej ojczyzny. Jaką wojnę na wielką skalę może prowadzić naród, w którym dziesiątki miljonów ludności żyją w ostatecznej nędzy. Kilkadziesiąt lat władania Koreją, opanowanie Mandżurji, a więc zdobycie niezmierzonych przestrzeni nie dało rządzącym obecnie sferom w Japonji żadnej możliwości rozstrzygnięcia zagadnienia przeludnienia. Generał Araki i jego przyjaciele umieją strzelać do admirałów w nocy w sypialni i do bezbronnych kulisów chińskich, ale nie umieją i nie mogą rozstrzygać zagadnień społecznych.

Partję takich nieudatnych zwycięzców zmiotła obecnie z oblicza Hiszpanji wzbierająca fala świadomości szerokich warstw społeczeństwa. Pomimo wszystko, co czytamy na łamach naszej prasy chętnie ubolewającej „nad ekscesami rewolucyjnemi i nad gwałtami wobec kościoła w Hiszpanji" krajowi temu można pozazdrościć. Poraz drugi przeżył on rewolucję w majestacie prawa, bo dokonaną przez kartkę wyborczą: w 1930 r. wybory miejskie wyrzuciły z Madrytu króla Alfonsa XIII i wprowadziły republikę; w dniu 16 lutego 1936 roku wybory do Kortezów wysadziły z siodła rządowego blok reakcyjny przygotowujący powrót monarchji, oddały władzę w ręce bloku ludowego z Azaną na czele, przywróciły autonomję Katalonji, otworzyły wrota więzień tysiącom skazańców politycznych i przywróciły przeprowadzoną przez konstytuantę reformę rolną przez likwidację latyfundjów grandów hiszpańskich.

Nie zawsze gwałt zwycięża, a jeżeli czasem pięść jest górą, to przyszłość do niej nie należy.

t. r.

Pociągi płaczu i radości

W pierwszych dniach marca r. b. zespół aktorski Komedji Francuskiej dał w Warszawie dwa przedstawienia. Dzięki walorom historycznym i artystycznym tej instytucji teatralnej oraz naskutek należycie zmontowanej reklamy, chętnie widzianej w tym wypadku przez nader liczną kolonję naszych rodzimych snobów i znawców „na słowo honoru" spraw sztuki, występy aktorów francuskich cieszyły się wielkiem i niewątpliwie pod względem teatralnym zasłużonem powodzeniem. Francuzi zostali obdarowani — jak donoszą sprawozdawcy prasowi — kwiatami, wstęgami, podarunkami, słowem przyjęci byli w Polsce niezwykle życzliwie i żegnani gorąco w chwili odjazdu do Rumunji dla prowadzenia dalszej propagandy kultury francuskiej wśród narodów europejskich.

Był to prawdziwy pociąg zadowolenia i radości!

W tym samym czasie odchodziły z Francji do Polski pociągi inne. Pociągi przepełnione polskiemi rodzinami robotniczemi, których piekielna praca, czy to w kopalniach węgla, czy to w zakładach przemysłowych, czy wreszcie na roli stała się już zbędna.

Wysiedlono ponad 100 tysięcy robotników polskich. Wyniszczono dorobek rodzin robotniczych, które od kilkunastu lat zamieszkiwały we Francji i których dzieci, urodzone na ziemi francuskiej, przygotowały się do objęcia pracy po swych rodzicach.

Zmuszeni do tego brutalnemi pałkami policji francuskiej, wysiedleńcy nasi sprzedawali za grosze dorobek wielu, wielu lat ciężkiej pracy i z tobołkami w ręku, otoczeni rozpaczającemi rodzinami, zapełniali wagony kolejowe.

Długi sznur wagonów miał w swym zestawie każdy taki pociąg płaczu... płaczu serdecznego i rozpaczy.

Czy ta masowa wygonka robotników polskich z Francji wynika z faktu samowystarczalności w zaspakajaniu popytu na siły robotnicze na francuskim rynku pracy własnym elementem robotniczym? Nic podobnego!...

Wyrzucając z granic Francji robotników polaków, sprowadza się tam jednocześnie robotników, obywateli czechosłowackich. A zatem manipulacje te mają podłoże polityczne, jawnie przeciwpolskie.

Czytając tedy te entuzjastyczne i reklamiarskie sprawozdania z gościny w Warszawie zespołu aktorów francuskich oraz historyczne wezwania do częstszych przyjazdów do Polski, nasunęła się nam wątpliwość, czy jest dobrze i słusznie, jeżeli naród cywilizowany posługuje się w swem działaniu dwiema wartościami uczciwości — jedną, błyskotliwą, na eksport, a drugą, — całkiem miernej wartości, — na swe potrzeby wewnętrzne?

s.

IRENA KRZYWICKA.

W teatrze

Prawie tę samą sztukę gra obecnie Teatr Narodowy i „Ateneum" Jaracza. Tu „Mieszczanin szlachcicem" tam „Pan Geldhab", tu Moljer — tam Fredro. Wybitne pokrewieństwo, ale i znaczne różnice, stanowiące o odrębności i oryginalności obu komedjopisarzy. Ale nie wolno zapominać, że na tym terenie był Moljer pierwszy i że z niego się wywodzi długi sznur utworów o śmiesznych mieszczuchach, pnących się do szlachectwa.

Moljer odkrył typ snoba, który użyźnił literaturę aż po dzień dzisiejszy, aż po Prousta, i jego epokowe dzieło pt. „W poszukiwaniu straconego czasu". Moljer, ten wielki odkrywca ludzi, położył podwaliny pod współczesną wiedzę psychologiczną. Jednocześnie, pomimo swego stanowiska przy dworze, był to jeden z najniezależniejszych i najbezwzględniej walczących pisarzy wszystkich czasów. Zwalczał obłudę, świętoszkostwo, mądrzenie się, parwenjuszostwo, wszelkie odmiany głupoty; zwalczał to wszystko przeciwko czemu człowiek prawy i myślący zawsze będzie walczył, czy w XVII w., czy teraz. Spotykał go za to los taki, jaki i dziś spotyka walczących pisarzy. Koalicja głupców uzbroiła się przeciw niemu i byłaby go zagryzła, gdyby nie potężna opieka Ludwika XIV. Każda komedja Moljera, to, pod pozorem śmiechu i zabawy, porcja wiedzy o człowieku i o świecie wiedzy, która nie straciła jadowitości i głębi do dzisiejszego dnia.

Ów „Mieszczanin szlachcicem" — figura, która stworzyła tyle pochodnych, śmieszny parwenjusz, przechwalający się bogactwem, pnący się do zaszczytów, pragnący za wszelką cenę wyjść ze swojej sfery, głupio ufający każdemu nabieraczowi, który mu pochlebi — to typ istniejący po dziś dzień.. Prawie identycznego widzimy go w „Geldhabie". Ale Fredro przerysował go na czarno. Moljer zaś dał mu cechy wyraźnie sympatyczne: ustroił go mianowicie w pragnienie wiedzy i w cześć dla niej, cześć prostacką i naiwną, ale w gruncie rzeczy bardzo wzruszającą.

Pan Jourdain chciałby się uczyć, chciałby wiedzieć. Co? Wszystko! Tylko tyle — bagatela! Opłaca sowicie różnych oszustów, którzy mu tą upragnioną wiedzę rzekomo przynoszą. Jego snobizm jest w gruncie rzeczy bardzo usprawiedliwionem dążeniem do wyższych form życia, zbogaconego przez rozszerzenie horyzontów intelektualnych. Ta szlachta, do której się pali, była w owym czasie warstwą oświeconą i kulturalną i podtrzymywała godnie honor swojej reputacji.

Inaczej u Fredry. Szlachta, do której Geldhab się wpycha, nic nie reprezentuje, uroki, które on w niej widzi, są tylko światową pozłotą, antypatycznym blichtrem, mogącym pociągnąć tylko liche dusze. Zimny i cyniczny mniema, że wszystko można kupić, cały świat sądzi własną miarą, to też dostaje po nosie. Jan Jourdain dostaje nietylko po nosie ale i po.. i to kijami. Kara ta wydaje się nam nadmierna. Ten fantasta i oryginał, łatwowierny jak dziecko, chce córkę wydać za ...syna sułtana tureckiego! Toż to marzyciel! Geldhab nie marzy, Geldhab kalkuluje i dlatego jest bardziej antypatyczny, niż poczciwy głuptas Jourdain.

Teatr Jaracza i jego znakomita reżyserka pani Perzanowska są nieporównani, jeżeli chodzi o wystawianie dawnych sztuk. Potrafią z każdej z nich wydobyć maksimum stylu, nie zatracając nic z ich istotnych, intelektualnych wartości. Zarówno obecne przedstawienie „Geldhaba", jak zeszłoroczne moljerowskiego „Chorego z urojenia", były i są wzorowe, nie słychanie zabawne, odrobinę ironiczne, a jednocześnie uwydatniające wszystkie subtelności tekstu. Tego niestety nie da się powiedzieć o przedstawieniu „Mieszczanina szlachcicem" w Teatrze „Narodowym". Robienie z Moljera cyrku i bulfonady jest błędem — to błędem szkodliwym. Moljer nie jest błazeńskim zabytkiem; jest żywym pisarzem i od tej strony trzeba do niego przystępować. Piski i kwiki zamiast ludzkiej mowy, głupie wygibasy taneczne, ryki operowe, różne siuchty dekoracyjne i świetlne nietylko niczego mu nie dodają, ale wręcz przeciwnie — ujmują, bo odwracają uwagę od słów, które tu są najpiękniejsze i najważniejsze. Reżyser, p. Zelwerowicz wygrywa sobie i to stale na tekście Moljera pantomimę i to zdrowo nudną, dając niejako publiczności do zrozumienia, że to, co się w tych cudnych komedjach mówi, jest niegodne uwagi i że wobec tego trzeba mozolnie zatrudniać widza grzechotkami i świecidełkami. Nie wierzcie temu, to jest niszczenie Moljera! Dlatego właśnie, że podszedł do niego od strony tekstu: dowcipu i przenikliwej myśli, zyskał w zeszłym roku Jaracz taki sukces swoim „Chorym z urojenia". Tak też traktują go od stuleci Francuzi, jak tego świeżo mieliśmy dowód podczas występów Komedji Francuskiej.

I Molier i Fredro, to nie są martwe kukły, które trzeba obwieszać świecidełkami i ozdóbkami niby choinki to są mocni, tędzy pisarze, pulsujący życiem. Tak ich trzeba grać, tak ich należy rozumieć.

Irena Krzywicka.

W Czechach rośnie bezrobocie

Jak obliczają, Czechosłowacja liczyła w końcu stycznia r. b. 846.000 bezrobotnych. Cyfra ta oznacza wzrost liczby bezrobotnych w porównaniu z grudniem ub. roku o 52 tys. osób. Jednocześnie jest to w porównaniu z ostatniem czteroleciem najwyższa cyfra, jaką osiągnęło bezrobocie u naszego południowego sąsiada.

Wydawnictwa nadesłane

ŻYCIE SZTUKI. Pod redakcją Z. L. Zaleskiego, roczn. drugi. Warszawa, 1935, administracja i skład główny w Kasie m. Mianowskiego, stron 375.

Z zasiłku Funduszu Narodowego ukazał się drugi rocznik cennego wydawnictwa. Na 375 stronach pięknie opracowanego graficznie dzieła zamknęła redakcja „Życia Sztuki" ogromny materjał z dziedziny kultury, muzyki, filmu, radja, teatru itp. Wśród artykułów widzimy źródłowe i głębokie prace: B. Suchodolskiego. — Wielkość sztuki i odrodzenie kultury; P. Pulikowskiego — Zagadnienie historji muzyki narodowej; B. W. Lewickiego — Budowa utworu filmowego; W. Hulewicza — Możliwości artystyczne radja; J. Lorentowicza — Stały kryzys w teatrze polskim; M. Walickiego — Nowe poglądy na rolę prądów mistycznych w sztuce (Ze studjów nad genezą realizmu w średniowieczu); E. Witliga — Uwagi o współczesnej rzeźbie francuskiej; A. Dygata — Paryż z epoki II-go Cesarstwa a przyszła wielka Warszawa; Z. L. Zaleskiego — Drogi i bezdroża biografji. Pozatem wydawnictwo zawiera bogate i ciekawe działy: życie sztuki w Polsce, życie sztuki zagranicą, marginalja oraz polemikę związaną z dyskusją o doniosłości stylu zakopiańskiego.

TADEUSZ PEIPER: MA LAT 22.

Powieść, z serji: „Poprzez lata". Kraków, 1936, Koło Wydawnicze „Teraz", Drukarnia Ludowa, str. 389.

Znany i ceniony autor, poeta i dramaturg, Tadeusz Peiper wydał ostatnio ciekawą i oryginalną powieść pt. „Ma lat 22". Bogata znajomość psychologji wieku młodzieńczego, wnikliwa analiza stanu umysłów młodzieży, żywe traktowanie tematu podnoszą znane już nam walory pióra Peipera. Książka warta przeczytania. Wiele z niej materjału do dyskusji można wydobyć zwłaszcza o zagadnieniach socjalnych, śmiałe sądy i wnioski autora każą nad niemi głęboko pomyśleć, nie jak nad taniemi efektami artystycznemi — przejść do porządku dziennego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Stan. Bal-wicz. Lwów. Interesująca Pana informacja, wykorzystana ostatnio przez „Echo Społeczne" ukazała się w „Wieczorze Warszawskim" z dnia 18 lutego r. b. Jeżeli informacja ta okazała się błędna, to tem lepiej dla władz lwowskiej ubezpieczalni społecznej, które na tle podanego przez prasę, a przypisywanego tym władzom zarządzenia, poważnie nie wyglądają.

P. Kol. Tyl-nowski. Toruń. „Echo Społeczne" jest czasopismem świata pracowniczego i głosi hasła demokracji w najszlachetniejszem ujęciu tego słowa. Z tego przeto względu wszelkie antagonizmy narodowościowe, wynikające z przesłanek nietolerancji, czy też szowinizmu, są dla nas najzupełniej obce. Uważamy za mało poważny taki pogląd, który nie opiera się na faktycznej strukturze narodowościowej Państwa Polskiego.

P. Dr. Z. Ko-ski. Warszawa. Niestety, informacja, jaką Pan otrzymał o Sylwestrze Grochowskim, b. administratorze naszego czasopisma, jest zgodna z prawdą. Na mocy wyroku z dnia 19. 12. 1935 r. Wydz. IV Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie (sprawa znak IV. 5. K. 121/35) Sylwester Grochowski, lat 36, syn Adama i Walentyny, został skazany 2 razy po 6 miesięcy, a na łączną karę 6 miesięcy więzienia. Kara ta została Grochowskiemu zawieszona na czas lat 2, a następnie na mocy ustawy amnestyjnej z dnia 2. 1. 36 r. darowana.

P. Marja Rudz-ska. Warszawa. Jesteśmy obecnie w trakcie przygotowywania w „Echu Społecznem" działu, poświęconego zagadnieniom zawodowej pracy kobiet. Artykuły na te tematy b. pożądane.

P. Kol. Józef Roz-wski. Poznań. Nie wątpimy, że każdy z kolegów — członków naszego Związku Zawodowego uważa za swój obowiązek propagowanie w ramach posiadanych stosunków zawodowych i osobistych „Echa Społecznego". Podkreślaliśmy już niejednokrotnie, że organ prasowy, poświęcony zagadnieniom świata pracowniczego, dopiero wówczas będzie w stanie wywierać należyty wpływ na właściwe kształtowanie się żywotnych spraw pracowniczych, kiedy opierać się będzie na jak największym zasięgu czytelników i przyjaciół.

P. Rom. Kru-wski. Warszawa. Uważamy, że interesujące Pana zagadnienie poruszyliśmy na łamach „Echa Społecznego" w dostatecznym (tymczasem) stopniu. Oczekujemy teraz zapowiedzianych w lutowej mowie szefa rządu posunięć. Nie wyobrażamy sobie bowiem, aby obecne rażące wady i braki tej polityki, jak również i ludzie, którzy za to zło ponoszą odpowiedzialność, mogli trwać i nadal. Zbyt wielkie straty poniosłoby z tego powodu i państwo i społeczeństwo.

P. inż Zdz. Ko-lski. Kraków. O sprawie oddłużeniowej pracowników instytucyj samorządowych pamiętamy. Nie poruszamy jej obecnie dlatego, że sprawa już w niedalekiej przyszłości znajdzie realne ujęcie.

P. inż. Stan. W. Lwów. Przyjaźni nie obiecujemy nawet za cenę kolacji w „Atlasie".

P. Zof. Zar-ińska. Łódź. Reportaże wydrukujemy, o ile będą posiadały walory aktualności i zainteresowania dla naszych czytelników.

Feljeton muzyczny

W poprzednim feljetonie użyłem określenia **decentralizacja sztuki,** pisząc go pod wrażeniem działalności polskiej opery ludowej. Przez decentralizację w dziedzinie muzyki, która jest jednym z najważniejszych współczynników umuzykalnienia, rozumiem promieniowanie sztuki tonów na cały kraj. Nie tak, jak było dotąd zamknięcie muzyki w ramach akademickich, niedostępnych dla szerszego ogółu. Zastanówmy się: przecież w wolnej Polsce musi nam zależyć na udostępnieniu zdobyczy kultury muzycznej całemu społeczeństwu. Niechaj to zatem będą popularne przedstawienia operowe, teatry objazdowe na wzór dawnej „Reduty", ogniwa chóralne wiążące, jak np. w Estonji, cały kraj w jedno doroczne święto pieśni, dalej — rozwój muzyki kameralnej bodaj — amatorskiej, bez którego muzyka nie trafi nigdy — pod strzechy. Radjo to jeszcze nie wszystko; bo radjo to **strona bierna** zagadnienia. Uprawianie muzyki bezpośrednie — to **strona czynna,** stokroć ważniejsza.

Należy już raz skończyć z postponowaniem terminu „amator". Amator muzyki, to niezbędny czynnik odbiorczy, bez którego nigdy nie będziemy mieli dobrej, rozumiejącej muzykę publiczności. Te kółka amatorskie tworzyć należy w ośrodkach fabrycznych, w szkołach, zrzeszeniach. Rzecz oczywista, że współudział w nich nie może i nie powinien być połączony z przymusem. Racjonalny czynnik propagandowy, to ideowy kierownik takiego zespołu instrumentalnego lub chóralnego, to starszy kolega, któryby zdołał pociągnąć innych towarzyszów do wspólnego krzewienia kultury muzycznej. Dodałbym do tego jeszcze szczytną rywalizację zespołów poszczególnych, ogłaszanie konkursów, nagród za najwyższy poziom wykonania i t. p. Bez tej emulacji, zwłaszcza w dziedzinie sztuki, nie idzie się zazwyczaj naprzód. Ile tu pięknej pracy, ile przecudnych godzin, spędzonych na wspólnem, amatorskiem, w dobrem tego słowa znaczeniu, muzykowaniu, dającemu zapomnienie o trudach dnia, o kryzysie ekonomicznym...

Że tak być może, był dla mnie nieoczekiwanym dowodem koncert wokalno-instrumentalny, urządzony w dniu 29 ub. m. w sali Towarzystwa Higienicznego przez Klub Sportowy pracowników Ubezpieczalni Społecznej. Wszyscy wykonawcy — to pracownicy tejże Ubezpieczalni. Trzeba było słyszeć, jak starannie opracowano program koncertu, poziom którego stał o wiele wyżej niż przeciętne, amatorskie produkcje. Dano nam usłyszeć przedewszystkiem dwa zespoły: orkiestrę kameralną pod dyr. Rędzińskiego i chór męski czterogłosowy pod batutą Niemiry. Czystość intonacji chóru, doskonałe brzmienie „smyczków" i zgranie się obu zespołów zasługują na wielkie uznanie. W tych ramach artystycznych usłyszeliśmy też długi szereg solistów pp.: Bakałowe, Grzymalinę (dużo ekspresji w arjach), Nowakowskiego (piękny tenor) i — doskonałego basistę, Majaka.

Wszyscy ci wykonawcy sprawiali na mnie wrażenie traktujących sztukę swoją poważnie i obytych z estradą. To też szczelnie zapełniona publicznością sala reagowała na te koleżeńskie produkcje w sposób szczególnie serdeczny i bezpośredni.

Przypadek bytności mojej na tym koncercie potwierdził wyraźnie uprzednio zdanie o konieczności dalszej, zataczającej coraz to szersze kręgi, decentralizacji sztuki.

Oby ogarnęła ona, idąc za przykładem pracowników Ubezpieczalni Społecznej, cały kraj, łącząc muzykalnych i kulturalnych pracowników wszelkich ośrodków życia polskiego w takie, naprawdę doskonałe zespoły.

Wówczas, jak ongiś w antycznej Grecji, muzyka przestanie być luksusem, własnością szczupłego grona „wtajemniczonych", stanie się ona natomiast żywą potrzebą całego społeczeństwa.

Co ważniejsze, przekona liczne dziś jeszcze grono obojętnych o wielkiej roli kulturalnej, jaką spełniać może Sztuka, ugruntuje w najszerszych masach przekonanie, że warto jest zdążać do Niej bezpośrednio, równolegle do swoich praktycznych celów życiowych.

Arte.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50 Konto wydawcy w P. K. O. 21670

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Juljusz Domański. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

2585 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.